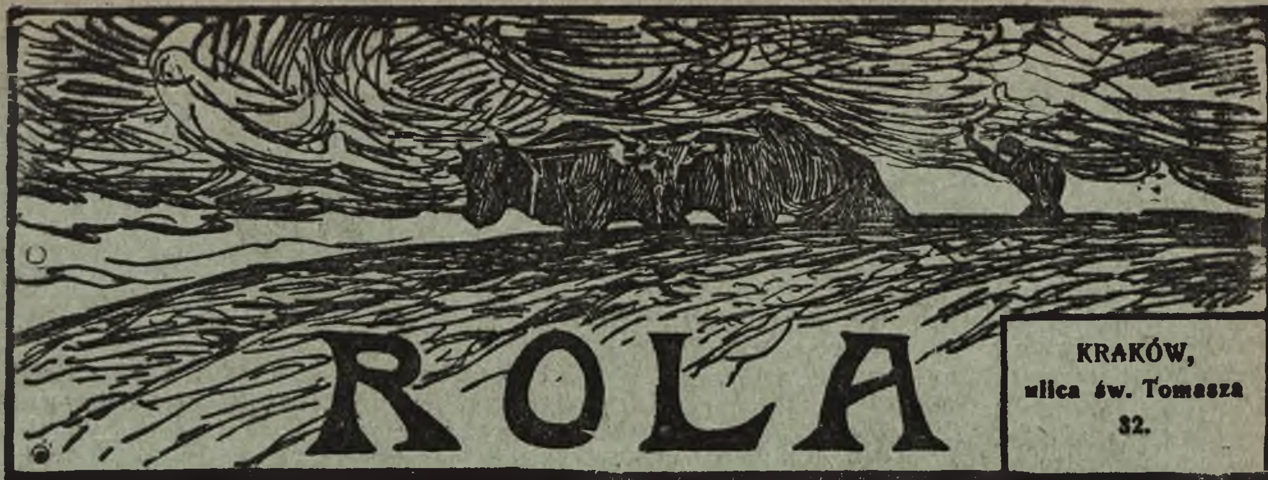


KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Papę do krycia dachów i izolacji, **smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.** poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska
Kraków, Rynek Kleparski 8.
Telefon 0264.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

»AETERNITAS«

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.

Rok założenia 1892. Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Bandażysta

Specjalista fachow. od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ,

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe bardzo praktyczne i skuteczne pod gwarancją. Nowość! Bardzo lekkie i bez dolegliwości w noszeniu. Dla dzieci małych specjalność niebywała. — Ostrzega się przed blagierami i niefachowymi, którzy narażają na przykrości!

Praktycznych objaśnień udzielam bezpłatnie.

Płótna lniane i pół-lniane na wszelkie bielizny: **Chusteczki, Ręczniki, Ścierki, Chodniki, Materje. Cajgi-Struks b. silne i t. p. lepsze wyroby,** poleca:

PRZEMYSŁ TKACKI J. Jórasz, Korczyna pow. Krosno

(**Na próbki nadesłać 2 zł., napisać, z których tkanin próbki potrzebne.** Zamawiający towary otrzyma premje w dodatku).

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Miód lipcowy

leczniczy, czysto-pszczelny pod gwarancją w blaszankach 5 kg. 16·80 zł, 10 kg. 31·60 zł, 20 kg. 60 zł wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła wprost z własnych pasiek za zaliczeniem poczt. katolicka firma: **„Patoka" Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopol.**

Chłopca do praktyki stolarskiej przyjmę na dogodnych warunkach

Zgłoszenia: Kraków, Mazowiecka 110, A. Chmielewski.

Pewien kupiec chciał zażartować z wieśniaka i powiedział mu. że kupuje żywe myszy i płaci 25 złotych za sto sztuk. Wieśniak uwierzył i po dwóch tygodniach — przyniósł kupcowi klatkę, w której było 100 myszy. Kupiec zapomniał już o swoim żarcie i teraz nie wiedział. jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Wpadł jednak na pomysł i zaglądnąwszy do klatki powiada:

— Weźcie sobie myszy z powrotem do domu, bo to są samce, a ja kupuję tylko samice.

— Tego nie sprawdzałem — odpowiada nie zirytowany wieśniak — ale skoro nie chcecie tych myszy kupić, to ja wam zostawię darmo.

To mówiąc, otworzył klatkę, a myszy rozleciały się po sklepie.



Oświadczyny jąkały.

— P... p... Z... Zosiu, czy m... mogę liczyć na w... w... wzajemność?

— Proszę, wyjąkaj to pan mamie.



Kuba: Niech będzie pochwalony! A gdzie to idziecie?

Magda: Na wieki wieków... po wódkę.

Przy chrzcie.

Ksiądz: Jak ma być chrzczonemu dziecku na imię?

Kum: Józef.

Ksiądz: Z Arymatei?

Kum: Nie, my są z Krowodrzy.



Ks. katecheta do dzieci: A gdy ktokolwiek uderzy cię w lewy policzek, ty, jako dobry chrześcijanin, nie powinieneś mu oddawać, a tylko co zrobić? Kto z was wie?

Jeden z chłopaków: Zawołać mego starszego brata.



Szarada.

— Słuchajcie, słuchajcie — ja wam powiem szaradę.

— Ny?

— Pierwsze to nie dobre jest, a drugie to dla mnie każdy z was osobno, a wszystko to jest bardzo dobre, ale jak tego jest dużo.

— Ny? co to ma być?

— Wy nie wiecie? To ja wam powiem — to jest zło-ty.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale. **Zł. 1.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.10.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1·—.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.10.**

ŚPIEWNIK NARODOWY

zawiera pieśni i piosenki polskich żołnierzy, hymny narodowe, piosenki ludowe, z wojny itp. Zebrał **Ant. St. Bassara,** w objętości 128 stron. **Zł. —.90.**

KABAŁA

Karty słynnej wróżki Lenormand z Paryża, z których każdy może wróżyć. — Komplet obejmuje 36 kart i pouczenie. **Zł. —.90.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.50 zł.**

6 tomów powieści za 4 zł.

w objętości 600 stron druku.

1. **Andzia.** Oryginalna powieść współczesna.
2. **Miłość Śpiewaka.** Powieść z życia artystów.
3. **Baronówna.** Powieść.
4. **Kobieta z kociemi oczyma.** Powieść.
5. **Na hrabiowskim zamku.** Powieść.
6. **Narzeczona lotnika.** Powieść na tle współczesnych stosunków.

Powyższe 6 tomów powieści wysyła pocztą opłatnie za nadesłaniem zł. 4.—

Na wszystkie powyższe książki należytość prosimy nadesłać wprzód, gdyż za zaliczką drożej kosztuje.

Numer 45. Rok XI. Kraków, dnia 4 Listopada 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40. Konto P. K. O. 406.301.
Adres Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Gdy dzwony zagrają cmentarne..

Bohaterom i Męczennikom, poległym w obronie Polski poświęcam.

Taka cisza ukojna i święta, jakby nie było istnienia, a tylko urna popiołów... Poszum jesienny miecie pożółkłym liściem, słonko ucieka szybko za widnokręgi, a ziemia zamyka łono płodności. I zaduma bolesna wlecze się posępnie, dotykając duszy człowieczej. Porysują zmarszczki oblicze, siwizna przyprószy skronie, nieskończoność zawoła na sen nieprzespany. Oto wchodzę do królestwa smutku, łkań i wiecznej tęsknoty... Idę do krainy mogił i zmarłych. Tu wzleciał anioł śmierci, rozpostarłszy swych skrzydeł całuny. I zawisł hen wysoko, kędy lśnią złocistych strug promienie. A tam w dali idą tłumy ciche, posępne i jakieś żałobne — tylko im „grają dzwony ze wszystkich kościołów!“ — Słychać bicie serc i szepty modlitwy. Nadchodzi nowa fala ludu i niby płynąca rzeka kołysze się, chyląc kornie czoła przed potęgą Majestatu, przed obliczem nieśmiertelnych duchów. Nie dźwięczał im stalowy głos dzwonów cmentarnych, gdy się kładli do snu wieczystego, nie płynęła melodja tęskliwej niby łkanie pieśni — dudniły im tylko armaty i świstały groźne pociski! Tęsknota snuje się niepokonana za czemś, co tylko duszy polskiej jest wiadomem i potrąca o drzewa, które wydają inny dźwięk, niż wszędzie. Nigdzie bowiem tak lasy nie szumią, jak w Polsce! Jest w tem trochę jęków i pieśni cmentarnej... I lekki wiatr porywa drzewom ostatki pożółkłych liści, co płyną cicho na ziemię, niby krwawe człowieka łzy... W szeleście zwiędłych traw i drzew, co same wyciągają ramiona nad grobami, szemrze jakaś pieśń zaduszna. Sercu człowieczemu nie staje tchu śpiewać pieśń cichą a swoją, bólem i rozkoszą wykołysaną... Idę... Tu krzyże czernieją, chyląc się w różne strony, a wiatr gra na nich, niby na lirze — tam gdzieś wśród grobowców majaczą postacie. Twarze ich blade, półsenne, niby martwe. I słychać żałosne westchnienia... Tylko dusza łka i płacze... Łzy krwawe ściekają po omszonych krzyżach i głazach kamiennych i płyną... płyną... A wśród tego nastroju i zmienności życia słania się człowiek do snu wieczystego... Ach, jak tam dobrze! Tam duch idzie ku wiosennym szlakom życia, ku jasnej, niby słońce zorzy — tam buja po majowych polach, kędy chylą się róże i lilje, kędy dymy pachnące i upojenie, kędy wieczna nieśmiertelność... Duch, co zna początek i kres, wypełnia przestworza. Ku tej tajemnicy wzbija się dusza uskrzydlona, w której rodzi się idea nieśmiertelności. Tam rwie się ma dusza załzawiona. Do niebytu i ciszy niebiańskiej rwie się... Struny harf, na których grają wichry, tworzą pieśń ducha dla ludzi szczęśliwych. Czy wszystkich?

Serce niejednych, niby cicha urna, w której jedynie szeleszczą popioły, gdzie ból i tęsknota szlocha. Choć młodość bujna i pełna porywów, to życie zdławione przed czasem, idzie wśród ugorów w bolesnej zadumie i cmentarnej ciszy. Ale i nieśmiertelność ma swój urok i moc swoją. Duchy wielkich ludzi żyją wśród nas. Cała ludzkość i każdy naród ma tych, co przez śmierć poszli dopiero do wieczystego życia. Czy wśród poświstu kul zginęli chlubnie i słodko za Ojczyznę czy w niewoli na Sybirze, czy też w szpitalach lub na łożu domowem przy świetle gromnic albo na tułaczce śmierć ich zabrała, czy też tragicznie a niewinnie zmarli z ręki oszalałego wroga lub zamordowani przez dzicz wschodnią w obronie wiary świętej, zawsze to był początek do wieczystego życia... Idę wśród mogił... Groby samotne i zasypane ulewą pożółkłych liści. Leżą w nich ciała bohaterów i męczenników. Ach, co za ogrom mogił w Polsce!

Są groby polskie, które poszumy wichrów rzuciły hen w daleki świat, gdzie kwitną cyprysy, hen po stepach i tundrach, śniegiem usłanych, po miejscach, skrytych w nocne cienie lub pustkowiach samotnych. Są groby polskie na twardych polach Sybiru, gdzie ziemia krwią i potem zroszona i „śpiącymi ludźmi brukowana“. — Niedola ich wielka. Nikt im łzy nie uroni ani z wiosną odrobinę kwiatu rzuci! Są groby polskie hen od morza aż po Karpaty, w których śpią cicho bohaterowie. Nie biją im dzwony, nie grają organy i „requiem“ nie huczą. Nikt ich trumny łzami nie pokropi, ani w dzień zaduszny świecy nie zapali. Tylko z cichej łąki wstają dziwne szmery, tylko jęczą lasy, gaje i dąbrowy, a strumyki szemrzą ponuro i jakoś żałobnie, tylko wietrzyk polny przygrywa im do snu wieczystego pienia pogrzebowe, tylko gwiazdki złote na błękitnem niebie świecą im w czasie cichych nocy, tylko brzozy płaczące szumią żałośnie nad ich mogiłami. — Szukam was, groby samotne, wśród szelestu rozkołysanych drzew i tajnych tęsknot, wśród

żalu niezmiernego i łkań... Hej, groby-tułacze, co mieścicie Bohaterów prochy! Ślę wam w tę czarną i głuchą posępność pustki mroźnej choć jedno wspomnienie... Niech z cichym szeptem modlitwy popłynie do was pieśń czci największej i pozdrowienia! Są groby polskie, kopcom przydrożnym podobne, co szarpią i krwawią serce lub zalewają falą gorzyczy, co przynoszą ból i żal niezmierny... I ziemia polska, obficie krwią zroszona i grobami poległych męczenników usłana, „z tajnej krynicy balsam wydobędzie na swoje rany".

Tam, gdzie martwa dziś posucha, gdzie zgliszcza i mogiły, gdzie ruiny i popioły, popłynie nowy żywota zdrój..., dobyty z grobów bohaterów i męczenników polskich, które po wieki żyć będą w pamięci narodu!

Gdy więc dzwony zagrają cmentarne, gdy zajęczą psalmy żałobne, chodźmy w krainę mogił i pochylmy czoła przed potęgą Majestatu, oraz oddajmy grobom dalekim i blizkim cześć największą i pozdrowienie serdeczne..., żałując jedynie, że silne ramiona Bohaterów dźwignąć się nie mogą, aby pracować na chwałę i wielkość Polski niepodległej...

Franciszek J. Tryszczyła.

W Dzień Zaduszny.

Chmury pokryły przeźrocza błękity
Słońce zakrywszy przed ludu oczyma,
I smutek jakiś tajemny — ukryty,
Przyrodę zda się, że w uśpieniu trzyma.

Głucho dokoła — tylko wiatr swym ruchem
Zdziera pożółkłe liście z drzew gałęzi,
A te będące dotąd na uwięzi
Pędzą z szelestem za jego podmuchem,

Ścieląc kobierce cudownie utkane
Na grobach zmarłych — na ziemi cmentarza
Złotem z zielenią pięknie przeplatane
Siłą przyrody — Bożego malarza.

Wyszła procesja i śpiewy żałosne
Idą w dal rwane silnem wiatru tchnieniem.
A lud wciąż nowem i ponurem pieniem
Uprasza Stwórcę, by dał ciągłą wiosnę

W rajskiej krainie duszom zmarłych braci.
Weszła procesja w cmentarza podwoje
I masa zwarta żałosnych postaci
Liczna, jakoby pszczół na wiosnę roje

Obsiadła groby najbliższych z rodziny
Wzniósłszy do Boga gorliwe błagania,
By duszom zmarłych rąbek zmiłowania
Dał i pomniejszył ich męki godziny.

Tam dwie sierotki na matczynym grobie,
Mamo — wołają — mamo nasza droga!
Bóg pewnie błagań nie odmówi Tobie,
Wstaw się za nami! ach wstaw się do Boga!!

Tu znowu wdowa na męża mogile
We łzach boleści tłumiąc w sobie jęki,
Śle Stwórcy skargę na swe życia chwile
Nieszczęść nawałę i wszelkie udręki...

A trochę dalej od ludzkiej gromady
Na grobie u stóp rozłożystej jodły
Staruszek cichy śle do Boga modły
Za towarzyszem, co wydobył szpady,

By wskrzesić Polskę dawną — pełną chwały,
Lub życie złożyć swe na Jej ołtarzu!
Dawno kapłana modły już ustały
I lud się rozszedł. Pusto na cmentarzu...

Starzec wciąż klęczy i woła ze łzami:
Cześć ci kolego — Polski bohaterze!
Co własne życie dałeś Jej w ofierze
By wolna błysła między narodami...

I... nagle zamilkł i znowu się cały
Zatopił w modłach tęskny i zbolały.
Nad nim w gałęziach zaś wiatr huraganny
Kwilił jak dziecię — to jęczał jak ranny.

Stanisław Pasterczyk.

WALERY PRZYBOROWSKI.

Bitwa pod Raszynem.

Powieść historyczna.

IV.

Z jakąż radością znalazł się Janek na wolności, wśród drzew, które szemrały pod chłostą nieustannego drobnego deszczu! Oddychał pełną piersią, rozkoszował się widokiem tej wietrznej, dżdżystej i zimnej nocy, która przy całym swym smutku o ileż była weselszą i piękniejszą od ponurych ścian lochu, pełnego stęchłej woni i szczurów!

Ale nie było czasu na rozmyślania i zachwycania się pięknościami tego świata — trzeba było działać, jeżeli wszystkie dotychczasowe cierpienia miały mieć cel jaki i miały się na co przydać. Miejsce, na które Janek wyskoczył z okna śpichrza, było w tyle zabudowań dworskich, pokryte gęstą murawą, ocienione kilku staremi i robaczywemi wierzbami, z których woda ciurkiem ciekła na rozpaloną twarz chłopca. Było tu zupełnie pusto i cicho, gdyż zaraz zaczynały się orne pola.

Janek, który postanowił sobie dostać się do stajni, osiodłać tam niewielkiego konia, wronego kucyka, na którym zwykle jego brat stryjeczny jeździł, musiał więc okrążyć zabudowania dworskie, przejść dziedziniec, napełniony żołnierstwem, i nakoniec w stajni wytłómaczyć się przed starym Marcinem, który tam sypiał, dlaczego siodła kuca, i dokąd chce jechać.

Idąc, rozmyślał Janek, co ma powiedzieć Marcinowi, ale żaden wybieg nie przychodził mu do głowy, choć natężał swą myśl, tak, że w końcu począł się obawiać, żeby cały jego plan nie rozbił się o tę przeszkodę.

Spuszczając się więc na Opatrzność Boską, która go dotąd prowadziła, Janek szedł dalej. Właśnie wchodził na dziedziniec, kiedy koło niego przebiegł rotmistrz von Lampe na czele jazdy, za którą ciągnięto dwie armaty. Chłopiec ukrył się za drzewo, nie chcąc, by rotmistrz go spostrzegł i przeczekał, aż cała ta masa wojska przejdzie, dopiero potem ruszył ku stajni. Widział teraz, że trzeba mu się bardzo spieszyć, jeżeli miał uprzedzić Austrjaków w Nadarzynie— nie wątpił jednak o tem, byle za kilka minut mógł wyjechać. Niespokojny więc nadzwyczajnie, z biciem serca, łatwo wytłómaczonem, przesunął się między biwakami śpiących żołnierzy i niezatrzymany przez nikogo, dostał się do stajni, którą, na wielkie swoje zdziwienie, zastał otwartą. W stajni nie było nikogo, oprócz chrapiących głośno ordynansów wojskowych, pilnujących niby koni jenerała i oficerów — Marcina zaś wcale nie było.

Uradowany tem niezmiernie pobiegł tam, gdzie stał wspomniany już przez nas kucyk, znalazł go na miejscu, drzemiącego nad żłobem, wyszukał siodła i uzdeczki, żwawo okulbaczył i okiełzał i wyprowadził na dziedziniec. Wszystko to nie zajęło mu i pięciu minut czasu, tak się spieszył, tak gorączkowo pracował. W chwili, gdy wskoczył na siodło i osadzał się dobrze w strzemionach, rozległ się tuż za nim głos starego Marcina:

— A gdzie to panicz jedzie po nocy?

Zimny dreszcz przebiegł po całem ciele Janka. Jak tu odpowiadać Marcinowi, kiedy w pobliżu leżało kilku żołnierzy, patrzących się spokojnie na to widowisko. Postanowił więc nic nie odpowiadać, uchylił tylko czapeczki, ukłonił się zdziwionemu Marcinowi i zawoławszy:

— Bądź zdrów, Marcinie! — pognał galonem za bramę.

Jakże był szczęśliwy, kiedy znalazł się sam jeden na bocznej drodze, za dworem już i za wsią. Kucyk jego, dzielny konik, wronej maści, rwał jak wicher naprzód, kontent, że po długim odpoczynku w ciasnej i cuchnącej stajni mógł się przewietrzyć trochę. Pędził więc wyciągniętym galopem, parskając wesoło, a wilgotna, rozmokła od deszczu ziemia bryzgała mu z pod kopyt wysoko. Choć więc Austrjacy wcześniej wyruszyli, on, pędząc galopem i drogą prostszą, uprzedzić ich znacznie musi.

Jakoż znalazł się wkrótce nad rzeką, która poważnie i z pluskiem toczyła swe mętne wały. Ostrożnie, wolno wjechał w jej koryto i w kilka minut znalazł się szczęśliwie na drugiej stronie. Drogę do Jajkowic, pierwszego etapu, naznaczonego przez jenerała rotmistrzowi von Lampe, Janek znał dobrze, gdyż był kilka razy w tej wsi ze stryjaszkiem z wizytą. Ruszył więc śmiało galopem.

Pędził, smagany wiatrem i drobnym deszczem nielitościwie. Noc była ciemna i ponura, droga, rozmiękła deszczem, jak najgorsza, biedny kucyk zapadał nieraz w błoto po pęciny, ale zachęcany głosem Janka, rwał dalej. Wkońcu widocznie ustawał — oblał się cały pianą i jeszcze przed Jajkowicami Janek musiał mu pozwolić odetchnąć trochę. Jechał więc wyciągniętym stępem, czem się zresztą nie martwił, gdyż w każdym razie znacznie wyprzedził Austrjaków, którzy na swych ciężkich koniach i z armatami, po grzęzkiej drodze zapewne nie zbyt mogli pospieszać.

Pod tym więc względem był Janek spokojny — ale przemyśliwał ciągle, jakimby sposobem można się wywiedzieć o drogę do Błędowa, drugiej stacji, wyznaczonej przez jenerała, drogę, której Janek całkiem nie znał, gdyż znajomość jego tych stron kraju kończyła się na Jajkowicach.

— Gdybym był dorosłym mężczyzną — myślał sobie — zapukałbym do pierwszej lepszej chałupy w Jajkowicach i musianoby mi pokazać drogę — ale taki dzieciak jak ja, wśród nocy, sam jeden zwracam na siebie uwagę i budzę podejrzenie. Gdybym się pytał, jeszczeby mię zatrzymano.

Tak bijąc się z myślami i nie mogąc wymyślić żadnej rady na swój kłopot, wjechał Janek w długą i cichą o tej godzinie ulicę wsi. Wszystkie chałupy były zamknięte, wszędzie ciemno i głucho, od czasu do czasu tylko pies zaszczekał i nic więcej. Smutno i pusto było dokoła.

Kiedy Janek był już na końcu wsi i przystanął na chwilę, zamyślając się, którą z dwóch dróg się udać, a które w tem miejscu się krzyżowały, nagle usłyszał skrzypienie kół i pluskanie koni po błocie. Widocznie ktoś jechał — jakoż wyraźnie zaraz potem usłyszał głos: a wio łysy!

Wstąpiła w chłopca otucha i czekał, aż wózek nadjedzie. Wkrótce ujrzał go, a zbliżywszy się, zobaczył na wozie jakiegoś mężczyznę, szczelnie otulonego w burkę i z kapturem na głowie. Podjechawszy do wózka, Janek rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! a którędy się tu jedzie do Błędowa?

— Na wieki wieków! — odezwał się gruby głos z pod kaptura, z którego wyjrzała zaraz jakaś brodata głowa — do Błędowa? a prosto przed siebie, jak strzelił.

— Bóg zapłać — zawołał Janek i, nie czekając na dalsze pytania, ruszył wyciągniętym kłusem naprzód.

Jadąc, dziękował Bogu z głębi duszy, cieszył się serdecznie i wołał:

— Wio! wio! wrony...

A wrony, odpocząwszy sobie nieco, przebierał szybko nogami i pędził dobrym kłusem. Wkrótce też niebo poczęło się rozjaśniać i deszcz ustał, co było na rękę Jankowi, gdyż płaszczyk mu nieco przemókł i chwilami dreszcze chłopca przejmowały. W radości przypomniał sobie, że mu się jeść chce, że prawie cały poprzedni dzień nic w ustach nie miał, że trzeba nakoniec posilić się trochę. Dobył więc z kieszeni chleba i kawał pieczeni i zajadając smacznie, śmiał się i mówił:

— Niech Bóg wynagrodzi poczciwego Franciszka, że mię tak zaopatrzył na drogę, na swoją biedę. Dostanież on jutro od jenerała „pater noster", jak zobaczą, że mnie niema w piwnicy. Ha; ha! ha! wyborna pieczeń, baranina z czosnkiem... Dawno już takiego przysmaku nie jadłem. Gdyby nie Franc, byłoby mi głodno i chłodno teraz. Niech żyje poczciwy Franc! — wołał Janek w uniesieniu radości.

Potem, zaspokoiwszy głód, począł nucić żołnierską piosnkę, której nauczył się od Marcina.

A głos Janka wśród ciszy nocnej rozlegał się daleko — a wrony konik czesał dalej raźno. Wkrótce też dojechał do Błędowa, o czem dowiedział się od pastuszka, który odziany płachtą, gnał bydło na paszę. Świt się już robił i na wschodzie niebo rumieniło się jak jabłuszko — a reszta czarnych, deszczowych chmur nocnych uciekała ze wstydem przed majestatem wschodzącej gwiazdy dziennej. Jankowi wraz z poczynającym się dniem zrobiło się weselej — był teraz pewny siebie, spokojny, że dopnie szczytnego celu.

Od tegoż pastuszka dowiedział się Janek, którędy jechać trzeba, żeby się dostać do Michrowa. W Błędowie, przez który przejeżdżał, już ruch się robił — wieśniacy z pługami wyjeżdżali na pola i zoczywszy Janka, przystawali, żeby się popatrzeć na małego chłopca, jadącego samotnie i zapewne dziwili się temu. Ale Janek szybko przejechał przez wieś i zaraz potem zapuścił się w las, w którym zniknął z oczów ludzkich.

A w lesie jakież życie ujrzał wraz z budzącym się dniem Bożym! Po drzewach świergotały ptaki, kukułka gdzieś w głębi lasu kukała wesoło, dalej rozlegało się stukanie dzięcioła w wypróchniałe drzewo. Od czasu do czasu Janek spotykał pod drzewami wiewiórki, które za jego zbliżeniem z szybkością wbiegały na szczyty najwyższych sosen i przeskakując zręcznie z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo, ginęły w mrocznej jeszcze głębi leśnej.

Na polach znowu, za lasem, widział Janek pod złotymi promieniami wiosennego słońca pługi, orzące glebę, przypatrywał się zielonym i bujnie wzrosłym zbożom, które, jak szmaragdowe kobierce rozkładały się dokoła. Z nizin, ogrzane słońcem, wznosiły się białe mgły, tuląc dalsze widoki, niby gazą z muślinu. Niekiedy dostrzegał Janek na skraju horyzontu, na lazurowem tle nieba, rysującą się sygnaturkę kościółka wiejskiego, białe dwory i błękitne lasy. Wszystko to dla niego było czemś nowem, czemś nieznanem, czemś, co go zachwycało.

Tak jadąc, już dobrze na dzień, mogła być ósma może godzina, spotkał idącego drogą wieśniaka i spytał go się, czy daleko jeszcze do Nadarzyna, który według obliczeń Janka winien już być blizko, zwłaszcza, że minął już nietylko Michrów, ale i Ojrzanów.

— A niedaleko, paniczu — odrzekł wieśniak — będzie z pół mili.

Przyspieszył więc Janek bieg kucyka, rad, że ta podróż, która go dobrze zmęczyła, prędko się skończy. Właśnie wjechał na wzgórze, przez które szła droga i chcąc się przypatrzyć okolicy, obejrzał się za siebie.

Skamieniał. Z lasu, oddalonego od niego może o jakie dwie wiorsty, wysuwa się konnica, a szable jej, blachy na kołpakach, świecą się pod słońce jak roztopione złoto. Straszna myśl przebiegła przez głowę Jankowi.

— To huzary węgierskie!

A oni jadą, jadą i coraz więcej wysuwają się z lasu, tocząc się przez drogę, jak świetny, błyszczący wąż. Spotkali wieśniaka, z którym przed dziesięciu minutami Janek rozmawiał, zatrzymali, otoczyli go dokoła, widocznie o coś się wypytują.

— Nie mam tu czego czekać —szepnął Janek — w nogi.

Uderzył kucyka i galopem zjechał z góry. Pędzi, zachęca konia głosem i biciem i ogląda się co chwila. Patrzy, huzarzy już na wzgórzu. Janek drży, żeby go nie spostrzegil i nie puścili się za nim, gdyż niechybnie dogoniliby go na swych wielkich, dzielnych koniach. Szczęściem droga się zakręcała i otaczały ją tu po obu stronach wielkie, rozłożyste topole, które jadącego zasłoniły przed okiem nieprzyjaciela. Kucyk rwie dalej, ale Janek czuje, że ustaje, chrapie straszliwie i widocznie ostatek sił dobywa, jednak leci dalej.

— Chwała Bogu! — szepcze Janek. — Już Nadarzyn niedaleko.

Jakoż wieś już było widać, ukrytą w gromadzie drzew, nad które wyglądały szczyty pałacu, ozłocone słońcem. Jeszcze trochę wysileń, a za pięć minut młody jeździec będzie we wsi. A tu już huzary wjechali między topole — kucyk coraz wolniej się posuwa, chrapie okropnie, chwieje się, skoczył konwulsyjnie i padł.

Janek stanął na ziemi, usiłuje podnieść biedne zwierzę, któremu posoka z nozdrzy się leje — nadaremno! Jeszcze raz biedny kucyk spojrzał na Janka okiem pełnem smutku, zadrżał, chciał się zerwać i... skonał. A huzary coraz bliżej!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na grobie ukochanego.

Halinka popełniła błąd straszny, w opinji ludzkiej nie do podarowania: zakochała się w człowieku żonatym! Może to i nie zupełnie było jej winą, ale dlaczegóż jej Pan Bóg takie miękkie dał serce, że nie mogła patrzeć na niedolę bliźniego, że musiała litować się nad niezasłużonem nieszczęściem, że tę litość w swem przeogromnie dobrem serduszku przerabiała na współczucie, z którego z czasem wyłoniło się niczem nie pohamowane miłowanie.

Mieszkała niedaleko Sochackich i widziała niemal codziennie, jak Sochacka, baba Heród, obchodziła się z swym małżonkiem, jak ciągle mu gderała, jak się zeń wyśmiewała i jak go za nic miała. Halinka widziała to i litowała się nad nieszczęśnikiem. Wprawdzie przy rzadkich zresztą spotkaniach się nigdy oboje tej kwestji nie poruszali, ale Sochacki odczuwał to instynktem niejako, że ma w Halince wiernego i bezinteresownego sprzymierzeńca, który całem sercem odczuwa jego udrękę. A Halinka nie skąpiła mu słów pociechy, dodawała sił do wytrwania, słowem koiła wszystkie jego rany, jakie mu w domu zadawała własna jego małżonka.

Przez kilka miesięcy słowo miłości z ust ich nie wyszło, lecz odczuwali to obydwoje dobrze, czem są dziś dla siebie, a czem byćby mogli, gdyby ich losy Bóg był połączył nazawsze. O miłości nie mówili ze sobą, ale Halinka czuła to dobrze, że umiłowany przez nią Stach byłby w ogień dla niej skoczył, a i Sochacki wiedział, że Halinka ostatnią kroplę krwi dla niegoby wylała, byle mu tylko życie osłodzić, byle ulżyć jego serdecznej męce.

Ślub jednak z inną kobietą mroził słowa miłości na ich ustach. Ale przecie wiadomo, że miłość nie jest wówczas największą, jeżeli się ją usty wypowiada. O miłości mówi więcej jedno wspojrzenie, aniżeli tysiące słów, miłość lepiej wyrazi czyn jeden, aniżeli setki zaklęć najczulszych. Stach i Halinka przez kilka miesięcy nie zdradzali przed sobą swej miłości, choć obydwoje wiedzieli, że ona jest, że ona nietylko istnieje, ale z każdym dniem wzrasta, potęguje się i przybiera takie rozmiary, że ich w swym ogniu na popiół spalić może.

Stach i Halinka nie wypowiadali przed sobą swej miłości, ale mówili o niej coraz więcej sąsiedzi i gorszyli się nią. A gorszyli się najbardzej ci, którzy sami nigdy w życiu miłości nie zaznali, a jeżeli ją znali nawet, to ją shańbili przez niecny materjalizm, przez samolubstwo, którzy tę rzecz Boską w brud i zgniliznę przemienili. Gorszyły się ich miłością te wszystkie dewotki, których serca paliły się do miłości, a nie mogły się doszukać nigdzie wzajemności. Gorszyli się wszyscy ci, którzy jedynie udawali nieskazitelnych, lub ci, którzy byliby chętnie grzeszyli, a cnotliwymi byli jeno z konieczności.

Ale złość ludzka nie ma granic, a złych ludzi nic tak nie boli, jak szczęście innych, którego sami nie mogą zakosztować. To też nic dziwnego, że wkrótce Sochacka dowiedziała się z ust swych bogobojnych przyjaciółek, jaki to jej mąż łajdak. Dowiedziała się, że małżonek jej urządza sobie z Haliną miłosne schadzki, że każdy ciężko zapracowany grosz dla niej traci, że słowem, dotąd tak porządny i stateczny człowiek, stał się ostatnim zbereźnikiem, którego ta święta ziemia nosić nie powinna. A o Halince nie miały bogobojne kumoszki dość słów, aby ją przedstawić w jak najczarniejszych kolorach, choć niemal żadna z nich niegodna była rzemyka u jej stóp rozwiązać.

A dwoje tych ludzi słowa miłości do siebie nie powiedziało.

Zmusili ich do tego dopiero ludzie.

Pierwsza dowiedziała się o wszystkiem Halina. Pewnego, cichego, majowego wieczoru, kiedy spotkała swojego umiłowanego Stacha, łza serdeczna zakręciła się w jej oku, a usta nie mogły wyszeptać słów powitania. A gdy zdziwiony Stach zapytał o przyczynę, opowiedziała mu wszystko, jakie straszne rzeczy o nich ludzie mówią, i powiedziała zarazem, że rozmowa dzisiejsza będzie ich ostatnią rozmową w życiu.

Zatrwożył się Stach tą wiadomością, spostrzegł przepaść, jaka się przed nim otwierała, ale spoglądał przed siebie z podniesionem czołem, gdyż winy w so-

bie nie znajdował żadnej. Pracował gorliwie, jak przedtem, o dom się troszczył, jak dawniej, żonie najmniejszej krzywdy nie uczynił, a tego, że umiłował inną, nie uważał za zbrodnię, ale za zew serca, za potrzebę duszy, za szczęście osobiste.

Przekonywał Halinę długo, tłomaczył jej słowy wprost z serca płynącemi, ale dziewczyna nie dała się przekonać.

— Nie chcę po trupie szczęścia innej — mówiła — iść do szczęścia własnego. Te kilka miesięcy, w których mi pozwolono kochać ciebie, będą nagrodą za wszystkie cierpienia przyszłości. A wiedz, Stachu, że jedna chwila szczęścia prawdziwego może wynagrodzić lata długie udręki.

I rozeszło się tych dwoje, aby się już więcej nigdy nie zobaczyć. Zgasły uśmiechy na ich licach, a usadowiły się smutek i zaduma.

I minęło znów miesięcy kilka. Stach pracował, jak dawniej i troszczył się o dom, jak przedtem. Ale robak wewnętrzny, jaki go od chwili pożegnania się z Haliną toczył bezustannie, podkopywał z dniem każdym coraz bardziej jego siły, aż powalił go na łoże boleści. Zatrwożyła się tem Sochacka, wezwała lekarza. Nie pomogło nic, choć lekarze potrafią bardzo dużo. Potrafią oni wypędzać gorączkę z organizmu, potrafią rany leczyć, potrafią pogruchotane kości składać, ale niema takiego lekarza i zapewno go nie będzie, aby zranione serce uleczyć zdołał, chociażby miał nawet dziesięć medycyn ukończonych.

Po kilkunastu dniach boleści zgasł Stach z myślą o Halinie i z błogosławieństwem dla niej w sercu. Odbył się pogrzeb wspaniały, gdyż Sochacką stać było na to. Czterech księży szło za trumną, a organista śpiewał tak głośno, że go na kilka kilometrów słychać było. Sochacka wylała nad trumną dostateczną ilość łez, w sam raz tyle, aby sąsiadki nie miały nic potem do gadania, i poszła dalej zrzędzić i gderać na kogo się dało i kiedy się dało. Szła dumna, jak królowa, bo rzeczywiście w ciężkiej żałobie wspaniale wyglądała. Cieszyły ją słowa podziwu, jakie tu i ówdzie szeptem wypowiadano.

Cmentarz opustoszał, ale nie zupełnie! Nad świeżą mogiłą nieboszczyka Stacha pozostała jeszcze Halina. Wyczekawszy na uboczu aż wszyscy opuszczą miejsce wiecznego spoczynku, rzuciła się na grób ukochanego i łkała długo a serdecznie. Szloch bolesny szarpał jej sercem, łkaniem jęczała pierś z żalu nieutulonego, a z ust spływały gorące słowa modlitwy do Tego, który widział jej przeogromne umiłowanie i który jeden jej nie potępił. I choć łzy boleści z ócz jej spływały, czuła się zupełnie szczęśliwą, gdyż wiedziała, że teraz nikt jej nie zabroni kochać tego, którego całem sercem umiłowała. Serce jej przejmował na przemian ból przeogromny, to znów napełniała je radość nieopisana, że jej Stach ukochany już teraz jej tylko i niczyj więcej, boć sądziła, że ten Pan najsprawiedliwszy, który w myślach i sercach nawet najnędzniejszych istot czytać potrafi, jeżeli ich rozdzielił na ziemi, to w niebie połączyć nie omieszka.



I nie wiadomo, czy tej przeogromnej walki uczuć biedne serce Haliny przenieść nie zdołało, czy też Bóg spełnił gorące jej pragnienia, dość, że nazajutrz znaleziono biedną dziewczynę nieżywą na grobie ukochanego. Jak lekarz stwierdził, serce pękło jej z żałości.

Stanisław Kamyk.

Dzień on, dzień...

Jest jeden dzień w roku, w którym nasuwa się nam pytanie: Co dalej? Co człowieka po jego dłuższem czy krótszem bojowaniu oczekuje? A może to złuda, może z końcem życia wszystko niknie — a zatem pustka? Zaiste straszna zagadka! Co potem?

Czy zaufać Wierze, głoszącej Nagrodę czy Karę zależnie od tego, jak sobie człowiek zasłuży, czy też dawać posłuch filozofom, twierdzącym, że życie tylko na ziemi istnieje?

Po dzień dzisiejszy zachował się zwyczaj chwalebny, że w Święto Umarłych ciągną gromadki na uroczyska cmentarne, by tam odwiedzić mogiłkę kogoś z bliskich czy znajomych.

Spójrzmy naokół...

Tam matka nad grobem dzieciny zapala świeczkę, może sobie od ust odjęła, by mieć zaco ją kupić; ówdzie sierota skarży się duchowi rodziców na swą poniewierkę, niedolę; gdzieindziej młodzian klęczy wpatrzony w ubóstwiane oblicze kobiety, co przeszła przez jego życie, jak promyk jasny. Twarze ich zastygłe w bólu, lecz z oczu uderza jakaś niezłomna wiara, że nadejdzie chwila, a połączą się wszyscy tam, gdzie niema cierpienia, gdzie panuje jeno radość i wesele. I któż mocen jest przyjść i powiedzieć tym zbolałym, że ich wiara to ułuda, że poza grobem niema nic...

Czyż można pomyśleć sobie Ludzkość bez wiary w życie pozagrobowe? Często na tym świecie Zło święci trjumfy, a Cnota — to fraszka!

Więc jakto, to znaczy, że lepiej być złym, niżeli uczciwym. Gdzież tu sprawiedliwość?

A przecież światem i jego koleją rządzi jakiś Duch co tak wszystko pięknie urządził!

Znaczy się, musi być odpowiedzialność za czyny... Musi nadejść moment, w którym Dobro jest wieńczone, a Zło piętnowane.

Gdy człowiek, zmęczony życiem i jego kłopotami, o szarej godzinie odpoczywa i zaczyna rozmyślać nad sobą, wtedy budzi się w nim tęsknota za czemś nieogarnionem, nieuchwytnem, za tem, co nazywamy szczęściem.

Bo dusza nie z tego świata, nie zaspokoją jej głuche przyziemne ułudy; ona, siostrzyca aniołów, pragnie i tęskni do Boga.

Memento mori! Pamiętaj człecze, że wcześniej czy później nadejdzie chwila, w której zdasz rachunek z włodarstwa swego.

Zapytają ci się: Dlaczegoś czynił przecz to, a nie owo? A pamięć twą przeniknie jasne światło, i stanie ci przed oczyma wszystko. I nie ukryjesz się ani wytłumaczysz przed niczem. A sędzią twym będzie Bóg. A w onej straszliwej godzinie Sądu Pańskiego szczęśliwym będzie ten, komu dane będzie usłyszeć: Pójdź, bom ja twa droga i żywot.

Stanisław Wojtasik.



MACIEK BZDURA GADA:

Wiadoma przecie wszyćkiem rzec, ze są na świecie baby, babska i babsztyle. Niby to wszyćkie od prababki Jewy pochodzą i wszyćkie powinny być jednakowe, a przecie kuzda jest inksiejsa.

Baba to jest to takie stworzenie, co wszyćko ma na swojem miejscu i kuzdej rzecy w właściwy sposób i we właściwem casie uzywa. Baba jest podobna do pscółki i choć ona casem człowieka ugryzie, ale da mu w zyciu tyle słodkości, ze on o tem uźdźgnięciu nie pomni, bo się mu kuzda rana zaraz miodem zalepi. Więc choćby cię tam co casem zabolało, to o tem nie pomnis, bo ci ta jej słodkość wszyćkie jankury wynagrodzi. Baba ma gębę do gadania, ręce do roboty, nogi do chodzenia, i wszyćko restę do tego, do cego jej Pan Bóg kuzden jenteres stworzył.

I taka kubita, jak ma chłopa dobrego, to robi z chałpy prawdziwe niebo i scęśliwość wiekuistą. Ale choćby nawet trafiła na nicponia skończonego, to nie będzie na niego cięgiem holukać, od ocajdusów mu pomstować, ale mu się potrafi tak przypodchlebić, tak go potrafi ugłaskać, ze chłop zaraz zmięknie i w złości pofolguje tak, zeby go mozna zamiast masła po chlebie smarować. Do takiej to kobity kuzden chłop, choćby był u wójta na krzcinach, cemduchu poleci, bo wie, ze w chałpie ceka go słodkość i umiłowanie, a nie jęzor, albo zarnówka.

Gorsiejse od baby to jest babsko. Babsko podobne jest do ćmila, co to zbira wprawdzie miód, ale nigdy ni ma go dosyć ani la siebie, ani la inksych. Babsko wprawdzie za nic cię nie psiocy, ani zządłem nie ukole, choć je ma, ale ci też i słodycy nijakiej nie przysporzy. Mozes się całe zycie do niej tulić, a ona cię ani na jeden dzień nie zagrzeje. Jaki zimny do niej się zblizys, taki zimny od niej odejdzies. Chce ci się jeść, da ci jedzenie, chce ci się spać, pościele ci wyrko, słowem, co chces, to ona ci to zrobi, ale nic ponadto, ale nic z własnej ochoty, aby tobie jakie ukontentowanie przyniesło. Babsko to jest podobne do owego pańscyźnianego chłopa, co to zrobił wszystko na cas, i zrobił nie najgorzej, ale tylko latego, ze się ekonoma bał, zeby mu gnatów nie poprzetrącał. Tak i babsko na wszyćko se kresecki znacy, aby nic nie było zaduzo, ino tyle, co się patrzy. Nie tak, jak baba, która choć casem do ciebie z pazurami skocy, ale kiedyindziej, to o mało na śmierć nie zacałuje.

Najgorsy ze wszyćkich, to jest babsztyl. Babsztyl to jest podobny do osy, która ani krztynki miodu zrobić nie potrafi, a żądło ma jak choroba, którem od świtania do zmroku dźga i dźga bez ustanku. Babsztylowi, choćbyś od rana do wiecora pracował, wszyćko zamało. Babsztyl chce, zebyś la niej w nocy nosem rył po ścirnisku. Choćbyś babsztylowi przyniósł wór złota, to się jej to nie uwidzi, ale będzie chciała dwa. Przyniesies dwa, to i to jej będzie zamało, ale wsiędzie na ciebie z pyskiem, cemuś się la niej o trzeci nie postarał. Wszyćko jej nie recht. Jak przylizies do chałpy robotą uselentany, to wsiędzie na ciebie z pazurami, cemuś tak późno przysed. Do nikogo ci się zaśmiać nie wolno, z nikiem pogadać, bo jej to zaraz kością w oku stanie, ze la insych mas dobre słowo i roześmianie się serdecne, a la niej nic. Ale chciej ją z wielgiego umiłowania gdzie w pośladek uscypnąć, to cię zaraz nazwie bydlęciem i tak ci żywot obmierzi, ze ci się potem wszyćkiego na amen odniechce. La niej wszyscy będą lepsiejsi, ino ty jeden nicpotem. Ale chciej się od niej odcepić i pójść w świat, gdzie cię ocy poniesą, to ona cię nie puści, boby ni miała na kogo narzykać. I pewnikiem, ze choćbyś chciał nogi na wieki wieków amen wyciągnąć, toby ci nie dała, bo ona cię uwaza za swoją własność, ale tobie do niej wara.

To są te trzy gatunki ino na świecie, a mianowicie: baby, babska i babsztyle, inksych nima, bo nie wiedzieć jakie oneby były, to się pod jeden z tych trzech gatunków podciągnąć dadzą, choć jedne śnich bardziej do któregoś zblizone, a drugie mniej.

Wiedzą o tem dobrze wszyćkie chłopy od samego stworzenia świata i choć mają tyle rozumu, ze potrafili opanować i lądy, i wody, i powietrze, i celuście podziemne, to przy całem swoim rozumie lekarstwa na baby jesce nie wymyślili.

Kuzda ma w sobie coś, co chłopa przy niej trzyma i przez co mu trudno się od niej oderwać. Będzie cirpiał, będzie się wił, jak piskorz w soli, ale z babą nijak rady se dać ni moze. Bo choćby się zaciął i chciał na swojem postawić, to ona zawse znajdzie sposób na niego, ze on będzie najgorsym, a ona aniołem.

Latego tez na baby, babska i babsztyle jedna ino rada: Jak ci zacnie nad uchami trajkotać, zamknij gębę na śtyry kłódki i znikąd ze siebie ani pary nie puść. Baba wnet się udobrucha i w cem inksem ci to wynagrodzi, babsko, choć cię nie wynagrodzi nicem, ale i krzywdy ci zadnej nie ucyni, a babsztyl? Na nią nima likarstwa, skoda se więc psuć gęby po próżnicy.

Pomiędzy cytelnickami „Roli" nima ani babsków, ani babsztylów, bo tak babska, jak babsztyle do nicego dobrego są niezdulne, więc i cytać się jem przecie nie chce, a za ten cas, coby cytać miały, to wolą wsiąść na chłopa z jęzorem i zywot do nieskończoności mu uniemozliwić.

Myśli.

Nieraz wspaniałe suknie za grube pieniądze
Zakrywają często tylko puste żołądki i nędze.

I w niebie lepszych ludzi nie mamy,
Niż tych, których tu na ziemi znamy.

Dopóki kieszeń pełna, zdrowie, siła w ciele,
Dopóty ci sprzyjają różni przyjaciele.

Piotr Wenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Na wodach oceanu Spokojnego.

Wśród wysp Oceanji, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli“ znajduje się również archipelag, tak zwane Wyspy Admiralskie, do których należy Nowa Pomeranja. Mieszkańcy tych wysp należą może do najdzikszych ludów na całym świecie, a najbrzydszą ich wadą jest ludożerstwo.

Skądże biorą ludzi na pożarcie? Oto urządzają zwykłe wyprawy łowieckie na swoich sąsiadów. Dotarłszy do jakiejś osady, zwykle w dość odległych okolicach, gdyż w bliższych ludność wszystka została już wyjedzona, oblęgają ową osadę, stawiają czaty na ścieżkach i drogach, prześlizgują się do mieszkań i starają się uniemożliwić ucieczkę nieszczęsnym ofiarom. Potem na dany znak wpadają wszyscy do wioski, zabijają dorosłych maczugami i chwytają żywcem nieszczęśliwe dzieci, nie mogące się bronić, ani uciekać.



Przygotowanie do uczty ludożerczej.

W pierwszej chwili biedne ofiary zostają ukryte w leśnej gęstwinie, potem w przeciągu dni kilku odbywają się prawdziwie szatańskie uczty i igrzyska, wojownicy na dalsze podążają łowy.

Na pierwszym z naszych obrazków widzimy przygotowanie do takiej ludożerczej uczty. Oto dzicy pojmali jakiegoś misjonarza, który przybył na te wyspy, aby ich pouczyć o Panu Bogu i wierze Jego świętej, aby im wskazać drogę do nieba. Zamiast wdzięczności ze strony dzikusów za słowa miłości ma go spotkać śmierć okrutna, a potem pożarcie przez tych, którym chciał dobrze czynić. Jeden z nich prowadzi go na miejsce stracenia, inni wyprawiają jakieś szatańskie harce i gotują się do krwawej uczty.

Na drugim obrazku widzimy wnętrze izby, w której się uczta ludożercza odbywa. Na ziemi w korytkach, coś w rodzaju półmisków, porozstawiane są śmiertelne szczątki jakiegoś nieszczęśnika, które wkrótce mają się stać pożywieniem owych dzikusów. Jedni przystrajają ową strawę zielenią, drudzy nadciągają z sąsiednich chat, aby w okrutnej uczcie wziąć udział. Za chwilę rozpocznie się krwawa biesiada.

Ale nietylko upolowanych ludzi zjadają, gdyż zdarza się niejednokrotnie, że pożerają również ciała swoich zmarłych krewnych. Jedynie wódz ich jest zupełnie wolny od pożarcia.

Skoro tylko wódz ich pożegna się z tym światem, natychmiast rozlega się ponury dźwięk angaramontu czyli pewnego rodzaju bębna z wydrążonego pnia drzewnego, który zawiadamia okoliczne wioski o zgonie tego dygnitarza. Niezwłocznie też w całej wsi, należącej do zmarłego, rozpoczyna się głuche milczenie, zwane awinamont. W przeciągu całego miesiąca w całej wsi nie słychać ani jednego słowa ani najlżejszego szelestu, od czasu do czasu odzywają się tylko głębokie westchnienia krewnych zmarłego.

Po upływie kilku tygodni schodzą się dopiero mężczyźni uzbrojeni we włócznie i kroczą zwolna dokoła trupa pokrytego dywanami, które następnie rodzina rozdaje pomiędzy obecnych.

Skoro tylko przybysze z innych wiosek rozejdą się do domu, wówczas podwładni kładą zwłoki swego wodza do łódki i umieszczają je w niewielkiej chacie, do której muszą wejść również wszystkie kobiety spokrewnione ze zmarłym. Drzwi za nimi zostają niezwłocznie zamurowane i nieszczęśliwe zmuszone są pozostać w okropnem więzieniu tem dopóty, dopóki trup całkowitemu nie ulegnie rozkładowi. Żywność otrzymują one codziennie przez niewielki otwór w ścianie, ale nie mogą wyjść z chaty pod żadnym pozorem; jeżeli zaś ktokolwiek zbliży się do chaty w celu opłakiwania zmarłego, muszą go witać zwykłemi w takich razach żałosnemi okrzykami.



Wnętrze izby, w której się uczta odbywa.

Gdy która z tych kobiet umrze w tem strasznem więzieniu, co nader często się zdarza, w takim razie krajowcy robią otwór w ścianie, aby wydobyć trupa, poczem znowu bezlitośnie chatę zamurowują, nie pozwalając żadnej z pozostałych tam kobiet opuścić swego więzienia. Do-

piero gdy trup zacznie się w proch rozsypywać, otwierają chatę i uroczysty urządzają pogrzeb. Potem następują zwykle uczty i tańce, trwające krócej lub dłużej, niekiedy nawet w przeciągu całego miesiąca, stosownie do zamożności zmarłego wodza.

Z opisów tych widzimy, na jakim niskim poziomie stoją mieszkańcy Nowej Pomeranji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślepa niewolnica.

Rozdział XXXV.

Wierny do zgonu.

Gdy Czerwony Sarafan i Iszym Beli weszli do tajemnego przejścia pod klasztorem Kapucynów, zrobiło się ciemno za nimi.

Szli może godzinę, czołgając się prawie, nareszcie Tatar nogą uderzył o stopień. Pomacał rękami koło siebie i przekonał się, że były tam schody, prowadzące na górę. Był to koniec podziemia, ale nie było widać najmniejszego promyka światła. Wkrótce jednak zauważył Iszym Beli, wszedłszy na schody i macając rękami, że znajdowała się tam klapa, jak się zdawało żelazna. Bez wahania popchnął tę klapę ku górze, aby ją podnieść, ale trzymała się dobrze i nie poruszyła wcale.

Tatar przywołał na pomoc Czerwonego Sarafana i wspólnem wysileniem obu, udało się wreszcie poruszyć klapę. Wtedy spadły na nich kawałki ziemi, mchem porosłej i ukazało się słabe światło dzienne. Nareszce zdołali tak oddalić czworokątną klapę, że wydostali się na ziemię.

Gdy wyszli z podziemia przekonali się, że był już wieczór i że dokoła znajdowały się drzewa.

Dwaj towarzysze, których ledwie nie zadusiło niezdrowe powietrze podziemia, wdychali chciwie świeże powietrze i zakryli ostrożnie klapę i ziemią otwór, tak, że kto nie wiedział o przejściu podziemnem, nie mógł zauważyć wyjścia.

Zaledwie Tatar i Sarafan uczynili tę czynność, gdy usłyszeli w pobliżu głosy.

Iszym Beli natężył słuch. Byli to Tatarzy, zbliżający się do drzew. W całej tej okolicy, było pełno Tatarów.

Głosy zbliżały się coraz bardziej i wkrótce ukazało się między drzewami kilku ludzi.

Pomimo zmierzchu spostrzegli oni Iszyma Beli, wskazali nań ze zdziwieniem.

Czerowny Sarafan nie miał ochoty pokazywać się Tatarom, pragnął bowiem sam spełnić zlecenie Sassy, na przypadek, gdyby Tatarzy zatrzymali Iszyma Beli.

Wdrapał się szybko na drzewo, tak, że go nie spostrzegli Tatarzy, którzy otoczyli Iszyma Beli.

— Jestem jeden z waszych! — zawołał Iszym Beli po tatarsku.

Zdziwienie Tatarów powiększyło się jeszcze, ponieważ go nie znali, ale mowa, odzież i rysy twarzy Iszyma Beli świadczyły, że mówił prawdę.

— Jeśliś nasz, to pójdziesz z nami, rzekł jeden z Tatarów.

— Musisz iść z nami do naszego wodza Amera, rzekł drugi.

Iszym Beli, widząc, że opór na nic się nie przyda, uległ, zawsze licząc na okazję ucieczki.

— Dobrze bracia, pójdę z wami do Amera, — odpowiedział.

Tatarzy zaprowadzili jeńca do zwalisk jednego domu, na których Amer siedział zamyślony.

Zobaczywszy swych ludzi, Amer zapytał:

— Kogóż to prowadzicie?

Tatarzy zaczęli mówić jeden przez drugiego, tak, że wódz niewiele mógł zrozumieć.

Iszym Beli uśmiechnął się.

— Twoi ludzie poszaleli dowódzco — rzekł, — przyprowadzają ci Tatara jako jeńca!

Amer przystąpił do Iszyma Beli i spojrzał mu w oczy.

— Znam cię! — rzekł, — widziałem cię już raz. Ale nie należysz do mojej drużyny. Powiedz, jak się nazywasz!

— Nazywam się Iszym Beli dowódzco.

— Iszym Beli? Tak, teraz cię poznaję! Dostałeś się w ręce nieprzyjaciół Polaków! — odpowiedział Amer. — Sobieski wziął cię do siebie i jesteś jego przybocznym Tatarem. Jakże się tu dostałeś? Wydajesz się szpiegiem, który nadużywa swej odzieży i rodu, ażeby nas zdradzać Polakom i innym nieprzyjaciołom!

Otaczający Tatarzy trącali się i wskazywali na Iszyma Beli, mówiąc do siebie:

— Widzicie? Złapaliśmy nielada ptaszka!

— Jesteś Tatarem i trzymasz z Sobieskim? — mówił Amer dalej, — to cię podaje w podejrzenie. Zginiesz, jeżeli tego podejrzenia nie obalisz.

Iszym Beli patrzył ponuro przed siebie i milczał. Widział, że niebezpieczeństwo rosło.

— Dobrze, że nie próbujesz zaprzeczać! — rzekł Amer, — powiedz, jak się tu dostałeś? Czy przejęła cię skrucha i przywiązanie do twojego narodu? Jeżeli tak, to przyjmiemy cię do siebie, ale tylko w takim razie! Jeżeli trzymasz z Sobieskim i nieprzyjaciółmi naszymi, to będziemy cię uważali za szpiega i musisz umrzeć!

Ciężka alternatywa stanęła przed Iszymem Beli. Miał wyprzysiądz się, zdradzić Sobieskiego, pana, którego kochał i przejść do jego nieprzyjaciół lub zginąć!

— Zdecyduj się — rzekł Amer, — wszystko jest w twoich rękach, wszystko zależy od twojego oświadczenia! Jeżeli chcesz wyprzysiąc się swego pana i zostać przy nas, to ocalisz życie i wolność.

Wszyscy czekali na odpowiedź Iszyma Beli, on jednak milczał ciągle.

— Zdecyduj się! Cierpliwość moja wyczerpana, — rzekł Amer, — milczenie twoje potępia cię!

— Czegóż żądasz odemnie, dowódzco? — zapytał Iszym Beli.

— Przysięgi, że nie będziesz trzymał z Sobieskim i wrogami naszymi, lecz z nami, — odrzekł Amer, — pytanie jest proste i jasne: czy chcesz się wyrzec Sobieskiego?

— Nie mogę dowódzco, odpowiedział Iszym Beli.

Słowa te wywołały gniew i niechęć otaczających, którzy groźnie podnieśli pięści.

— Pamiętaj, że śmierć twoja pewna, jeżeli się nas wyrzeczesz, — przestrzegał dowódzca.

— Nie wiesz co się stało, dowódzco, — rzekł Iszym Beli do Amera, — gdym raniony śmiertelnie leżał na polu bitwy, nadszedł Sobieski i znalazł mnie. Nie kazał mnie dobić, lecz wziął z innymi do niewoli. Był dla mnie dobrym panem, darował mi życie, zatrzymał mnie przy sobie i świadczył mi dobrodziejstwa.

— To znaczy, żeś do niego więcej przywiązany niż do nas, — odpowiedział Amer, — to znaczy, że wypierasz się nas i chcesz przy nim pozostać.

— Nie mogę inaczej postąpić dowódzco!

— Więc jesteś szpiegiem i zasłużyłeś na śmierć!

— Nie lękam się śmierci, dowódzco! Nie mogę zdradzić i wyprzysiądz się mojego króla i pana!

Głośny krzyk otaczających i groźne ich miny świadczyły, jakie wrażenie wywołały te słowa.

— Zabić go! Śmierć mu! To szpieg! — wołali Tatarzy.

— Jeszcze czas, Iszymie Beli, — mówił Amer dalej, — żal mi ciebie! Jesteś zaślepiony! Obejrzyj się, jesteś pomiędzy braćmi. Rzeknij słowo, a znowu będziesz naszym. Czy chcesz być niewolnikiem cudzoziemca, naszego wroga? Zastanów się! Pozostań przy nas, porzuć naszych wrogów!

— Zabijcie mnie... nie uczynię, tego! zawołał Iszym Beli.

Słowa te wywołały wybuch hamowanej dotychczas wściekłości Tatarów. Niepodobna już było poskromić ich gniewu. Nawet dowódzca Amer nie mógłby ocalić bezbronnego.

Iszym Beli sam ściągnął na siebie katastrofę. Mógłby był pozornie ustąpić, ulec, a następnie skorzystać ze sposobności do ucieczki. Wzgardził jednak taką obłudą Tatar, który przyjął wiarę chrześcijańską i od Sobieskiego nauczył się mówić zawsze odważnie prawdę.

Rozwścieczeni Tatarzy rzucili się na Iszyma Beli, który czekał na nich spokojnie i tylko pierwszych odtrącił.

Dzika, szalona wrzawa powstała pod osłoną nocy w zwaliskach wioski, zburzonej przez Tatarów.

Jak dzikie bestje rzucili się oni na odstępcę. Broń połyskiwała w powietrzu, kamienie spadały na skazanego.

— Iszymie Beli, jeszcze czas! odwołaj! — wołał dowódzca.

Iszyma Beli, jednakże nie odwołał.

Kamienie ugodziły go w głowę.

Upadł. Był zgubiony. Leżał obumarły na ziemi. Tatarzy ukamienowali go.

Amer stał i patrzył na egzekucję.

Wkrótce ciało Iszyma Beli, stało się bezkształtną masą.

Śmiertelna walka nie trwała długo.

Wierny do zgonu! Te słowa były ostatnią jego myślą.

Rozdział XXXVI.

Nowe niebezpieczeństwo.

Udało się Czerwonemu Sarafanowi ze zwykłą mu zręcznością wdrapać się na drzewo i pozostać na niem niepostrzeżenie tak długo, aż Tatarzy uprowadzili Iszyma Beli.

Czekał on jeszcze, nie ruszając się przez czas dość długi i właśnie miał zamiar zsunąć się z drzewa, ażeby pod osłoną nocy puścić się dalej w niebezpieczną drogę, gdy jakiś podejrzany szmer dobiegł do jego uszu.

Gałęzie trzaskały i słychać było chód.

Pozostał zatem na swem drzewie i czekał.

Wkrótce potem przeszedł koło niego patrol. Mógł on dokładnie widzieć żołnierzy. Było ich dziesięciu. Przeszli koło niego, nie spostrzegłszy go. Roześmiał się z nich w duchu.

Gdy żołnierze oddalili się, postanowił zejść z drzewa, nic bowiem nie ruszało się na dole.

Zeszedł szczęśliwie.

Szedł kawałek drogi skrajem lasu, patrzył uważnie na wszystkie strony i spostrzegł wreszcie przed sobą miejsce, które zdawało mu się wolnem od wojsk tureckich.

Właśnie miał zamiar oddalić się od drzew, gdy nagle pomiędzy niemi objawił się ruch i ukazało się kilka postaci.

Byli to Turcy, zajęci wyrąbywaniem lasu, którzy tam na noc pokładli się spać. Jeden z nich obudził się i spostrzegł w niejakiem oddaleniu Czerwonego Sarafana. Trącił więc śpiącego obok, obudził go i nagle pięciu czy sześciu Turków puściło się za Czerwonym Sarafanem, który zaczął uciekać.

Byłoby mu się niezawodnie udało umknąć, gdyby go nagle nie zatrzymała nieprzewidziana przeszkoda. Krzyk Turków zwrócił na niego uwagę małego oddziału wojsk tureckich, rozlokowanego w blizkości. Następstwem tego było, że żołnierze nadbiegli ze wszystkich stron, spostrzegli uciekającego i odcięli mu drogę.

W jednej chwili Czerwony Sarafan ujrzał się otoczonym ze wszystkich stron. Nie było możności uciekać.

Widząc to, szybko zdecydowawszy się, poskoczył on z chrapliwym śmiechem do najbliższych, którzy zrazu cofnęli się nieco, poznając Czerwonego Sarafana, złowrogie widmo wojny.

— Patrzcie! — wołali wskazując na niego, — patrzcie, to Czerwony Sarafan!

Żołnierze zdawali się doznawać na jego widok pewnej trwogi, ponieważ żadna ręka nie podniosła się przeciw niemu, tak, że Czerwony Sarafan już sądził, że wyjdzie szczęśliwie z tej przygody.

Podskakiwał on w różne strony śmiejąc się, jak to było jego zwyczajem, i chciał już puścić się w dalszą drogę, gdy nadbiegli ci, którzy go pierwsi zobaczyli. Byli to artylerzyści, a pomiędzy nimi znajdował się beg, czyli oficer, dozorujący nad wycinaniem lasu.

Gdy ci żołnierze otoczyli i zatrzymali Czerwonego Sarafana, beg przybliżył się.

— Kto jest ten człowiek, który uciekał? — zapytał swoich ludzi.

— To Czerwony Sarafan! — odpowiedzieli żołnierze.

— Czerwony Sarafan, który co chwila ukazuje się gdzie indziej? Trzymajcie go dobrze! — rozkazał beg, — już oddawna jestem ciekawy zobaczyć go i dowiedzieć się, co to za człowiek.

Żołnierze obawiali się go dotknąć, ale artylerzyści byli mniej przesądni i pochwycili go.

Ludzie bega wykonali tegoż rozkaz i zawlekli Czerwonego Sarafana na brzeg lasu, gdzie przywiązali go do drzewa.

Czerwony Sarafan nie bronił się, tylko śmiał się swoim zwyczajem, jak gdyby wierzył, że znajdzie jakąś sposobność wymknięcia się swym siepaczom.

Beg przekonawszy się, że jego jeniec mocno jest przywiązany do drzewa, położył się na rozpostartym dywanie, by się przespać, gdyż było jeszcze kilka godzin do rana.

Rozdział XXXVII.

Matka i syn.

Przypadek chciał, że wieczorem tego dnia Jagiellona, która znajdowała się w obozie tureckim, w towarzystwie wysokich dostojników objeżdżała linje oblężnicze i ujrzała, że w jednej z fos, żołnierze tureccy zabijali kilku z pomiędzy swoich.

Na ten widok Jagiellona zwróciła się do jednego bliżej stojącego oficera tureckiego z zapytaniem, co to ma znaczyć.

— Buntownicy to są księżno, — odrzekł oficer, — którzy przypłacają śmiercią objawy niezadowolenia.

— Cóż żołnierzy spowodowało do buntu? — zapytała Jagiellona.

— Obecność Czerwonego Sarafana, który, jak powiadają, przynosi im nieszczęście.

Słowa te zwróciły uwagę Jagiellony.

— Więc Czerwony Sarafan jest w obozie? — zapytała, — gdzie?

— Tam księżno, gdzie drzewa wycięte.

— A zatem jest jeszcze tutaj?

— Tak. Wzięto go do niewoli. (Ciąg dalszy nast.)

Sąd doraźny.

Latem ubiegłego roku, wyjechawszy do pewnej dość ładnej, podgórskiej wioszczyny, dla poprawy zdrowia, zamieszkałem u pewnego gospodarza, niejakiego Klockiego. Był to mężczyzna dobrze zbudowany, silny i flegmatyczny. Żona jego Magda, była młodą i modną. Nosiła buciki na wysokich obcasach, pończochy jej były barwy cielistej, ażurowe, które okrywały niekształtne nogi gospodyni. — Krótka sukienka, bluzka wydekoltowana i kapelusz z piórkiem dopełniały jej modny strój.



Było już koło południa. Magda obierała ziemniaki na obiad, kiedy wszedł gospodarz. Usiadł na ławie i podparłszy sobie głowę rękoma, zaczął rozmyślać. Ja zaś wyszedłem na pole. Po chwili gospodarz zwrócił się do mnie i rzekł:

— Oj, mój panocku! Co jo mom z tom mojom Magdom, to juz wselkie pojencie psechodzi.

— A o cóż wam chodzi? — spytałem.

— Pon to nie widzom? Nie dość ze chodzi w butach z „korkociongami", to jesce mo takom krótkom kiecke, ze jaze mie wstyd ś niom kaj chodzić. A cało wieś, to sie nietylko ś niej śmieje, ale i ze mnie, co jo pozwolom na takie wybryki. Jo sie nie kce ś niom swarzyć i patse na to bez palce. Ale jak sie kiej zezłoscę, to ji te syćkie smaty potargom.

— A skądże ona wie, jaka teraz moda? — zagadnąłem gospodarza.

— Dyć jeździ co tydzień na jarmak do miasta, to widzi jak tam w mieście chodzom. Kupuje se gazyte, co to pise, jak sie mo chodzić rano, jak we wiecór, co se mo kupić w lecie, a w cym mo chodzić w zimie. Jutro tyz jedzie do miasta. Ciekawym tyz, co se znów kupi. Pewnie scudła na nogi, bo te obcasy psy butach som za niskie. Moze tyz pon by mi poradził, co jo mom zrobić, zeby una sie tak nie ubirała? Wyglundo psecie jak warjotka.

Nie chcąc gospodarza podjudzać, sam nawet nie wiedząc, jakieby jej lekarstwo poskutkowało, nic nie odpowiedziałem; wzruszywszy więc ramionami, wróciłem do izby, zostawiając gospodarza na polu. Tymczasem Magda nastawiła ziemniaki. Obmyła kilkakrotnie ręce i opudrowała je mąką.

— Proszę pani! — (nie daj Boże powiedzieć jej przez „wy" lub „gosposiu") Proszę pani — spytałem — czy zamiast mąki, nie dobrze jest przejechać palcami po ścianie?

Gospodyni nie zauważywszy mego drwiącego tonu, odrzekła:

— Juści, ze i to jest dobre, bom nieroz próbowała.

To powiedziawszy, zaczęła poprawiać długie, bujne włosy, a następnie wziąwszy nożyczki, obcinała sobie paznokcie u rąk.

Nazajutrz rano, Magda z parobkiem pojechała furmanką do miasta. Gospodarz zajął się pracą w polu, ja zaś poszedłem do pobliskiego lasu na jagody, oczekując niespokojnie południa, gdyż wtedy miała Magda wrócić.

Było już po południu. Z gospodarzem oczekiwaliśmy Magdy, która się wcale nie spieszyła. Wnet jednak usłyszeliśmy jednak jakieś wrzaski i turkot nadjeżdżającej furmanki. Cała niemal wieś biegła za wozem i krzyczała. Na furze zaś siedziała Magda zupełnie niepodobna do siebie. Była mianowicie u fryzjera i obcięła sobie włosy.

Gospodarz ujrzawszy swą żonę, chwycił się obu rękami za głowę i wbiegł do izby. Magda zeszła z wozu i zwróciła swe kroki ku izbie. Spotkawszy męża na progu, rzekła:

— Widzis Wojtusiu! Teroz juz bede cało modno. Tak sie mo teroz chodzić. Nie prowda, mój kochany, ze jo teroz ładnie wyglondom? — chciała go przytem uścisnąć i ucałować, lecz gospodarz, rozzłoszczony tem, że bez jego pozwolenia obcięła sobie włosy, odepchnął ją ręką i rzekł:

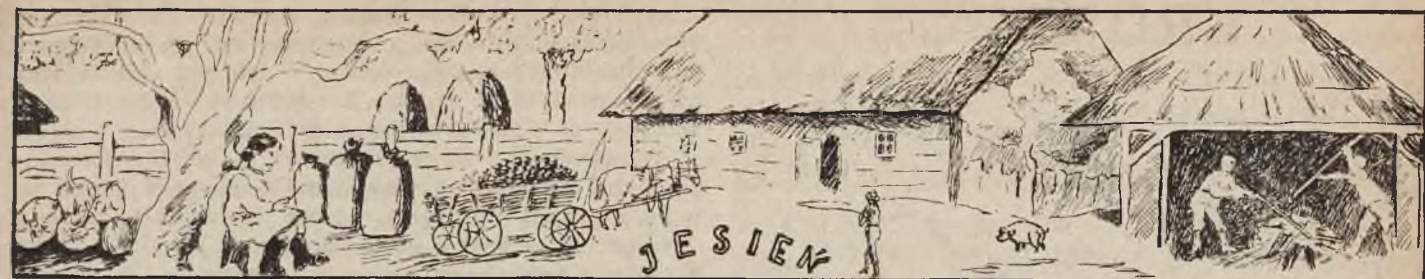
— Teroz małpo wyglondos jak prowdziwo warjotka! Pats, co hań ludzi sie nasleciało, zeby takom małpe zobacyć... Zaroz mos mi zdjonć te hadery ze siebie i zezuć buty.

Magda, widząc męża swojego tak rozgniewanego, rozebrała się do koszuli. Gospodarz chwycił swą żonę wtedy za włosy, wyprowadził z izby na podwórze i w obecności całej niemal wsi sprawił jej sążniste lanie.

Do dziś dnia jeszcze można słyszeć następującą śpiewkę:

Gospodarz z ty wioski
Nazywał się Klocki
Miała baba bzika troski
Sprawił Magdzie młocki.

Mieczysław Stawarz.



Poradnik gospodarczy.

Charakter konia zależy przeważnie od sposobu obchodzenia się z nim. Niejeden spokojny i łagodny koń został zepsuty przez złe obchodzenie się. Jest więc rzeczą bardzo ważną, komu się konie powierza.

Każdy koń jest mniej lub więcej lękliwy: mianowicie lęka się osób, których nie zna i przedmiotów, których wzrokiem nie rozpoznaje; tak samo gwałtowne poruszenia, niespodziane hałasy wywołują lęk u konia i powodują u niego chęć obrony zapomocą kopyt lub zębów. Uważny człowiek będzie przeto starał się oddalić od konia wszystko, co może u niego lęk wywołać. Głos ludzki ma wielki wpływ na konia i dlatego mowa ludzka w obchodzeniu się z końmi gra bardzo ważną rolę. Koń bardzo prędko nauczy się rozpoznawać w głosie swego dozorcy pochwałę lub naganę dla siebie. Nie można dość usilnie zalecać wszystkim, którzy z końmi mają do czynienia, aby z nimi rozamwiali, to jest wszystkie żądania, czy nagany lub pochwały, wyrażali w słowach krótkich i wyrazistych. Koń zrozumie wnet taką mowę i chętnie jej usłucha. Takie przyzwyczajenie konia do słuchania pewnych nawoływań nieraz już zapobiegało nieszczęściu podczas jazdy, gdy koń lęka się czego; bicie w takich razach zwykle nie osięga skutku i tylko więcej jeszcze konia rozdrażnia. Przy każdej czynności koło konia należy z nim rozmawiać łagodnie a nawet pieszczotliwie.

Gdy koń jest niespokojny i oporny przy zakładaniu uzdy, należy zachować jak największy spokój. Targanie wędzidłem, krzyki i klątwy mają tylko ten skutek, że na przyszły raz koń tem więcej będzie się opierał założeniu uzdy; przeciwnie: łagodne przemawianie, głaskanie po oczach, czole i karku wzbudzą zaufanie w koniu, tak, że w końcu chętnie łeb pod uzdę nachyli. W ten sposób można nawet już znarowionego pod tym względem konia naprawić.

Wędzidło należy wkładać powoli i spokojnie, tak, aby ani żelazem, ani paznogciami nie zadrasnąć wewnątrz pyska konia, pmiętając o tem, że tam przecież ciało nie jest osłonięte grubą skórą, a przeto delikatne jest i drażliwe. Przy wyprowadzaniu konia ze stanowiska, zwłaszcza, gdy takowe nie jest zbyt obszerne, nie należy raptownie skręcać koniem, lecz cofnąć go wprzód kilka kroków w tył, a potem dopiero skręcić powoli; przy zbyt krótkim skręcie koń może łatwo uszkodzić sobie kiszki.

Wszystko to są rzeczy, które każdy, kto koło koni czynność podejmuje, znać i wiedzieć powienien. Każdy przeto posiedziciel koni winien swych furmanów i parobków pouczyć jak się z koniem obchodzić należy; w ten sposób zapobiegnie niepotrzebnemu nieraz dręczeniu zwierząt, a często i szkody własnej uniknie. Mianowicie nie powinni właściciele brać do koni ludzi gwałtownego lub złośliwego usposobienia; lepiej już, że człowiek ma mniej zdolności lub siły, a za to charakter łagodny i ludzki: i konie lepiej na tem wychodzą i ich właściciel.

Przypinanie uzdy do szorów, aby koń wysoko łeb nosił, jest stanowczo godne nagany, a jednak to barbarzyńskie urządzenie nieraz nawet widzieć można u zaprzęgów roboczych i pociągowych. Jest to z jednej strony barbarzyństwem zmuszać konia do ciągłego trzymania głowy wysoko, a z drugiej strony głupota, bo konie wysilając się, zawsze głowę na dół spuszczają i jeżeli im tego wzbronimy, to rzecz prosta, że wysiłek u konia będzie mniejszy. Niech każdy furman, przypinając uzdę do szorów, pomyśli, jakby to jemu było, gdyby mu tak przy pracy zabroniono swobodnego poruszania się! Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń, nawet ani zwierzęciu! Równą męczarnią jest dla konia, jeżeli rzemień od uzdy pod gardłem za mocno jest spięty; i nietylko, że to konia męczy, ale może nawet być szkodliwe dla jego zdrowia, gdyż tamuje oddech i obieg krwi. Zważać także trzeba, aby boki uzdy nie były za krótkie, gdyż w takim razie wędzidło łatwo może pysk lub język okaleczyć. Używanie za małych uździenic na wielkie konie, to oszczędność zbyt ryzykowna.

Poradnik kucharski.

Grzanki do zup. Czerstwą bułkę lub chleb pokrajać w kostkę, dać na roztopione masło, wymieszać, wstawić do piecyka, by obeschły i podać do zupy.

Grzanki do zup słodkich. Pokrajać bułkę w plasterki, pokropić mlekiem osypać miałkiem z cukrem, dać do piecyka, by obeschło.

Pianki do zup. Parę jajek ubić na pianę gęstą, dać cukru, wymieszać, ile białek tyle łyżek cukru, kłaść na blachę woskiem wysmarowaną i dać do pieca by obeschły. Podać do zup słodkich.

Jaja faszerowane. Parę jajek ugotować na twardo, dać do zimnej wody, gdy ochłódną poprzekrawać na równe połowy, powyjmować jajka ze skorupek nieuszkodzonych. Jajka posiekać drobniutko, dać trochę młodego masła, pokrajanego szczypiórku, trochę tartej bułki, posolić, popieprzyć, wymieszać dobrze, ponakładać do skorupek i przysmarzyć na maśle.

Jaja na śmietanie. Wziąć parę łyżek dobrej śmietany, dać na gorące masło, i gdy się zagotuje ubić 2 jajka jedno obok drugiego, posolić i wydać. Jeżeli śmietana zamało kwaśna, można dodać parę kropel octu.

Jaja sadzone. Kawałek masła roztopić na patelni, puścić na gorące masło tyle jajek, ile potrzeba jedno obok drugiego uważając, by się żółtko nie rozlało, posolić, a gdy białko zetnie wziąć ostrożnie łyżką i kłaść czy na szpinak, czy na befsztyk.

Jaja z szczypiórkiem. Ugotowane jaja na twardo przekrajać na połowy, podać ze sosem szczypiórkowym.

KRONIKA.

Zgon matki poety ludowego Roberta Rydza. Dnia 24 października b. r. zmarła matka poety Roberta Rydza, zamieszkała we wsi Trynitatis p. Bochnia. Redakcja „Roli“ wyraża swojemu współpracownikowi serdeczne współczucie.

Nowy Chorzów. Jak wiadomo, w Chorzowie na Górnym Śląsku jest olbrzymia fabryka związków azotowych. Podobną fabrykę budują obecnie w Tarnowie. Fabryka ta jest już prawie ukończona. Wszystkie budynki znajdują się pod dachem i obecnie zbliża się okres montażu całej fabryki. Budynki fabryczne ciągną się na przestrzeni jednego kilometra. Są to ogromne hale o konstrukcji lekkiej, żelazno betonowej. Obok fabryki rozmieszczono szereg domów mieszkalnych dla urzędników, inżynierów i robotników. Całość robi wrażenie wielkiego nowego objektu przemysłowego, który już w przyszłym roku zostanie uruchomiony i prawdopodobnie w w maju 1929 r. rozpocznie produkcję nawozów sztucznych.

Pożar fabryki. Z Bolechowa donoszą: Onegdaj wybuchł w Bolechowie pożar fabryki korków Izaka Rosenbauma. Pożar szerzył się z taką gwałtownością, że o ratunku mowy być nie mogło. Toteż w krótkim czasie cały objekt fabryczny zamienił się w zgliszcza. Na domiar nieszczęścia spalił się znajdujący się obok skład materjałów budowlanych i desek. Wskutek gwałtowności ognia pożar przerzucił się też na znajdujące się opodal budynki gospodarcze i mieszkalne. Szkoda bardzo znaczna tylko w części ubezpieczona. Policja prowadzi energiczne dochodzenia w celu ustalenia przyczyny pożaru.

Rozprawa nożowa w kościele. Ubiegłej niedzieli przed południem rozegrała się w kościele parafjalnym w Kamionce Strumiłowej potworna scena krwawej nożowej rozprawy. Do przepełnionej modlącymi się świątyni wpadł w pewnej chwili jakiś starszy osobnik i roztrąciwszy modlących się, usiłował wmieszać się w tłum.



Tuż za nim wbiegł drugi awanturnik z nożem w ręku, który, dopadłszy uciekającego, zadał mu kilka śmiertelnych ciosów. Na widok krwi, która obficie zbroczyła posadzkę, powstała w kościele panika. Ludzie pospiesznie opuścili świątynię, kościół został zamknięty. Sprawcę strasznej zbrodni Michała Berbekę aresztowano. Jak się okazało, krwawą rozprawę w kościele poprzedziła bójka na rynku między Mikołajem Pielechem a Berbeką. Pobity Berbeka, ścigając Pielecha, w zapalczywości swej nie zatrzymał się na progu kościoła i dopuścił się obok zbrodni zabójstwa czynu świętokradzkiego.

Katastrofy kolejowe. Na linji kolejowej Toruń-Warszawa na stacji Brzoza nastąpiło onegdaj wskutek złego nastawienia zwrotnicy, zderzenie się dwóch towarowych pociągów. Dwa wagony zostały całkowicie rozbite, jak również obie lokomotywy uległy znacznemu uszkodzeniu. Z obsługi pociągów odnieśli ciężkie rany kierownik pociągu i dwaj konduktorzy, których przewieziono do szpitala w Toruniu. Winę katastrofy ponosi dyżurny ruchu na stacji Brzozy. — Na 74 kilometrze pomiędzy stacjami Stanisławów-Czortków wykoleił się w tych dniach z przyczyny dotąd nieustalonej, parowóz i tender. Trzy osoby lekko ranne. — Na stacji Herby Nowe za Częstochową pociąg pospieszny Nr 410 zderzył się z pociągiem Nr 1011. Oba parowozy zostały mocno uszkodzone, a 4 wagony zupełnie rozbite.

Olbrzymie wynagrodzenie adwokackie. W poprzednim numerze „Roli“ donosiliśmy o zasądzeniu „arcybiskupa“ marjawickiego Kowalskiego w Płocku na 4 lata więzienia za czyny sprzeczne z moralnością. Obecnie gazety podają, że trzej adwokaci, którzy bronili owego Kowalskiego, zarobili na tym interesie wcale niezłe sumki. I tak adwokat Śmiarowski otrzymywał od „biednych zakonników marjawickich“ 1.200 zł. dziennie, co przyniosło mu razem 22.800 zł. Adwokat Kobyliński zarobił nieco mniej, bo tylko 17.600 zł., a adwokat Główczyński 8.800 zł. Ponadto wszyscy obrońcy korzystali z gościny w Marjawickim klasztorze. Mieszkali oni w wytwornie urządzonych pokojach gościnnych. Z gościny tej oprócz obrońców korzystali także niektórzy dziennikarze żydowscy.

Taniec wśród jaj. Zabawne widowisko rozegrało się w tych dniach na placu Żelaznej Bramy w Warszawie. Mają tam swój interes jajczarsko-mleczarski bracia Moszek i Noech Pinkertowie, którzy mimo poważnych dochodów, stale zalegają z opłatą podatków. Onegdaj zjawił się u Pinkertów inkasent skarbowy w celu zainkasowania stu złotych zaległego podatku. Moszek zgodził się odrazu na zapłacenie należytości, natomiast Noech oparł się temu stanowczo. Wobec tego inkasent oświadczył, że nakłada areszt na skrzynię z jajami i zwrócił się telefonicznie do komisarjatu policyjnego o przysłanie asysty. Na widok policjantów Noech wpadł w furję. Jednem kopnięciem strącił ze skrzyni wieko i z dzikim wrzaskiem skoczył do środka. Rozległ się chrzęst jaj, miażdżonych obcasami. Noech hasał jak baletnica, fruwał nad skrzynią, gniótł jaja stopami, kolanami, nurzał się po pas, wreszcie w uniesieniu dał nurka głową w jajecznicę. Nikt nie śmiał go ruszyć, lękając się zetknięcia z lepką masą. W bazarze zapanowała ogólna wesołość. Zjawiło się dziesięciu policjantów i ostatecznie furjata owinięto workami, związano mu ręce i na dwukołowym wózku odwieziono do komisarjatu.

Trzynastoletni bohater. Miasto Tomaszów Mazowiecki przeżywało przed kilku dniami niezwykłą uroczystość odznaczenia przez ministra spraw wewnętrznych 13-letniego chłopca, syna ubogich rodziców Jana Chałubińskiego, za uratowanie dwóch małych dzieci tonących w rzece Pilicy. Otóż niedawno dwoje dzieci bawiło się nad brzegiem Pilicy. Wskutek oberwania się nasypu, dzieci wpadły do rzeki, co zauważyli przechodzący obok robotnicy, jednakże żaden z nich nie miał tyle odwagi, ażeby wskoczyć do wody z wysokiego nasypu i uratować dzieci od niechybnej śmierci. W tej chwili nadszedł 13-letni Jan Chałubiński, zamieszkały w pobliżu, który zwabiony krzykami zebranych, nie namyślając się ani chwili, odważnie skoczył do wody i biorąc na barki omdlałe już dzieci, z trudnością wydostał się na brzeg. Po zastosowaniu sztucznego oddychania przez lekarza dzieciom udało się przywrócić przytomność. Niezwykły ten czyn bohaterskiego chłopca wywarł silne wrażenie w całem mieście, a onegdaj starostwo w Tomaszowie Mazowieckiem otrzymało od ministra spraw

wewnętrznych srebrny medal wraz z dyplomem dla Chałubińskiego Jana, polecając jednocześnie dokonania uroczystości udekorowania chłopca. Uroczystość ta odbyła się onegdaj na Placu Kościuszki w obecności władz państwowych, dzieci szkół powszechnych i wywołała wśród ogółu ludności miasta niezwykłe wrażenie.

Przerażające bratobójstwo. Ze Stryja donoszą: Znane są liczne tragedje wiejskie na tle sporu o ziemię. Oto przybyła świeża. Między Wasylem Skawrytką, a jego bratem Iwanem przychodziło często do sporów na tle wzajemnych pretensyj o spuściznę po ojcu. Spory te zwyczajnie przemieniały się w bójki, poczem na jakiś czas następowało „zawieszenie broni“. Onegdaj przyszło znowu między nimi do kłótni, która miała straszne zakończenie. Oto w czasie takiej kłótni, zamienionej w bójkę, Wasyl w porywie gniewu chwycił siekierę i dalej ostrzem walić swego starszego brata.



W krótkim czasie zmasakrował go do niepoznania. Nieszczęsny na miejscu wyzionął ducha. Bratobójcę aresztowała policja i odstawiła do sądu.

Świętokradztwo. W ubiegłym tygodniu na terenie miasta Łodzi jakaś szajka świętokradców dokonała dwóch śmiałych włamań. W nocy przy pomocy podrobionych kluczy niewykryci sprawcy dostali się do kościoła św. Kazimierza w Widzewie przy ulicy Kazimierza i skradli 5 dużych lichtarzy, 7 małych, 2 kielichy i 2 puszki. Urząd śledczy, który natychmiast wszczął energiczne dochodzenie, wydelegował kilku wywiadowców z psem policyjnym „Lordem“. Skradzione naczynia kościelne znaleziono w polu i zwrócono kościołowi. Tej samej nocy dokonano włamania do kościoła św. Serca Jezusowego, gdzie złoczyńcy skradli szaty kościelne oraz trzy kielichy znacznej wartości. Urzędowi śledczemu udało się również i w tym wypadku odnaleźć skradzione przedmioty. Władze policyjne są już na tropie całej szajki, która ma na sumieniu wiele podobnych występów.

Straszna zbrodnia szaleńca. We wsi Smydynie, w powiecie kowelskim, rozegrała się w ubiegłym tygodniu ponura tragedja, której ofiarą padło pięć osób zabitych i pięć ciężko rannych. W dniu tym w lokalu miejskiej szkoły powszechnej odbywało się zgromadzenie poświęcone sprawie gruntów cerkiewnych. Po rozpoczęciu obrad wszedł na salę mieszkaniec tejże wsi Juljan Myzowiec. Myzowiec, nie zgadzając się z wywodami wójta, począł awanturować się. Krzyki zwabiły komendanta posterunku policji, Gąsiora, oraz zastępcę jego, Marciniaka, którzy przyszli celem usunięcia ze sali Myzowieca. Na widok policji Myzowiec wpadł w furję, rzucił się na przodownika Gąsiora, wyrwał z pochwy bagnet i ciosem w serce położył go trupem na miejscu. Następnie rzucił się na podbiegającego na pomoc Marciniaka, zadając mu kilka śmiertelnych ciosów bagnetem. Po dokonaniu tej zbrodni szleniec wybiegł na drogę, gdzie spotkał gospodarza 25-letniego J. K. Emnę, który spieszył do szkoły na zebranie. Szaleniec zamordował go kilkoma pchnięciami bagnetu w brzuch, poczem wpadł do zagrody Małametów, zabijając Ryfkę Małamet, męża zaś jej, Lejbę, śmiertelnie poranił. Myzowiec, zbryzgany cały krwią, wybiegł z domu Małametów, zamordował na drodze napotkanego gospodarza Andrzeja Kzerę, wbijając mu bagnet w serce po samą rękojeść. We wsi powstała panika, pozamykano drzwi domów i barykadowano je meblami. Mimo to szaleniec zdołał poranić ciężko jeszcze kilka osób. W międzyczasie z obchodu wróciło na posterunek dwóch policjantów, którzy dowiedziawszy się o strasznych czynach szaleńca, rozpoczęli poszukiwania. Zawezwano również pomocy z sąsiedniego posterunku policji w Maciejowie. Po całonocnych poszukiwaniach napotkano Myzowca dopiero następnego dnia rano pod lasem w sąsiedniej wsi. Szaleniec, uchodząc ze wsi, po drodze zamordował jeszcze jednego gospodarza A. Poreca. Furjata rozbrojono i zakutego w kajdany przewieziono do Kowla. Podczas badania szaleniec na pierwsze pytanie, czy zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił — oświadczył: „Tak kazała mi postąpić wyższa siła“, że widział djabła i t. p. Straszna zbrodnia szaleńca wywarła w całym powiecie przygnębiające wrażenie. Do Smydyni wyjechały władze powiatowe z Kowla, celem przeprowadzenia śledztwa.

Runięcie kościoła husyckiego. W ubiegłą środę w czeskim Cieszynie zawalił się nowo budujący się kościół „Braci czeskich“ t. zw. kościół husycki, ufundowany olbrzymim kosztem przez Czechów dla celów politycznych. Padająca ściana przygniotła na śmierć dwóch robotników. Katastrofa wywołała olbrzymie wrażenie tak na czeskim jak i na polskim Śląsku.

Fałszywy hrabia francuski. W Budapeszcie aresztowano onegdaj niebezpiecznego bandytę, który ukrywał się pod zmyślonem nazwiskiem hrabiego Gustawa Rochefoucauld i podejrzany był o napad rabunkowy, którego zamierzał dokonać przy pomocy swoich wspólników. Fałszywy hrabia mieszkał od dłuższego czasu w Budapeszcie i obserwował w ostatnich czasach codziennie pewnego wyższego urzędnika narodowego Banku węgierskiego. Do pomocy wziął sobie kilku wspólników. Razem pilnowali banku i stwierdzili, że urzędnik ten oddalał się codziennie o oznaczonej porze z sumą 100.000 pengö i zanosił tę kwotę do innych instytucyj bankowych. Zamierzali oni uprowadzić tego urzędnika w samochodzie poza miasto i zabrać mu pieniądze. W tym celu kupili nawet samochód. Policja, która śledziła fałszywego hrabiego i jego wspólników, dowiedziała się wczas o całym planie i „przykryła“ ich wszystkich. Rochefoucauld, którego prawdziwe nazwisko brzmi Regule Rovine, znany jest z oszustw, popełnionych we Wiedniu, gdzie mieszkał w hotelu Imperial. W ciągu kilku dni zdołał on naciągnąć szereg firm wiedeńskich, zakupując mnóstwo drogich rzeczy, za które nie zapłacił. Zarządowi hotelowemu wydał się podejrzany i kazał go aresztować. Odsiedział on kilka miesięcy kary i pojechał do Budapesztu na nowy złodziejski plon.

Powódź w Alpach francuskich. Z Paryża donoszą, że Alpy francuskie nawiedzone zostały wielką powodzią, której rozmiary stale wzrastają. Powyżej miasta Grenoble zerwał się wał ochronny nad rzeką Izerą i zalał całą dolinę na długości 40 klm. oraz 5 klm. szerokości. Sześć miejscowości stoi pod wodą. Saperzy francuscy z trudem tylko zdołali wyratować zagrożoną ludność. Dzieci, przebywające w pewnym budynku wypoczynkowym, nie mogły być na czas usunięte i musiały szukać schronienia w wyższych piętrach. W falach wezbranej rzeki zginęła wielka ilość bydła.

Walka 400 policjantów z 1 bandytą. Miasto Kolonja, w Niemczech, było przez poniedziałek wieczór i całą noc z poniedziałku na wtorek widownią sensacyjnej walki ulicznej między kilkuset policjantami a dwoma bandytami. Bandyci zostali spostrzeżeni przez policję na jednej z bocznych ulic miasta. Widząc, że są ścigani, bandyci rzucili się do ucieczki, strzelając do policji i publiczności. Po dłuższej ucieczce przez najruchliwsze ulice miasta, obfitującej w momenty dramatyczne, bandyci zdołali ukryć się w pewnym ogrodzie. Zaalarmowana policja w składzie około 250 policjantów rozpoczęła regularne oblężenie ogrodu. W czasie wymiany strzałów jeden policjant został zabity a 7 odniosło rany. Jeden z bandytów poniósł śmierć, drugi jednak skorzystał z zamętu i przedostał się do sąsiedniego ogrodu, skąd otworzył morderczy ogień rewolwerowy, skierowany w stronę policji, stojącej w świetle latarń ulicznych. Rozpoczęto nowe regularne oblężenie, w którem wzięło udział około 400 policjantów. Przez całą noc willa i ogród, w którym się skrył bandyta, była otoczona przez policję a rano, gdy się już rozwidniło, przystąpiono znowu do ataku, — lecz na terenie, który otoczony był w nocy łańcuchem policjantów, bandyty już nie znaleziono, gdyż znikł w jakiś zagadkowy sposób bez śladu. Według ostatnich wiadomości miało zginąć trzech policjantów, rannych jest dwóch i czterech przechodniów. Jak się później okazało, bandyta ów nazywał się Heitger. Wyśledzono go ponownie dopiero we czwartek i przy pomocy 100 policjantów ujęto, kiedy już poprzednio został ranny 6 strzałami.

Zemsta na kobiecie-szpiegu. Dzienniki sowieckie donoszą, że na Ukrainie sowieckiej wykryto wielką organizację, zwącą się „Synowie Rosji“, a mającą na celu obalenie rządu sowieckieyo. Organizacją tą kierowali uczniowie Instytutu rolniczego prowincji kubańskiej, którzy nie zadowalając się szerzeniem broszur propagandowych, postanowili działać również dynamitem. Między innemi postanowili oni wysadzić w powietrze mosty kolejowe i najważniejsze ośrodki komunikacyjne nad Kubaniem. Chcąc poznać bliżej tę organizację i wyśledzić jej plany — tajna policja sowiecka wysłała na Ukrainę najpiękniejszą swą kobietę-szpiega, bolszewiczkę Zenajdę Krygłową, dając jej fałszywe listy polecające. Lecz pomimo wszelkich ostrożności „Synowie Rosji“ odkryli w jakim celu przyjechała i postanowili się pozbyć jej obecności. Schwytali Zenajdę i zmasakrowawszy jej ciało, wrzucili je do rzeki. Ażeby się zemścić, sowiety aresztowały kilkaset osób i skazały na śmierć dużo osób, posądzonych o zamordowanie Zenaidy Krygłowej. Władze prowadzą śledztwo, wyniki którego trzymane są narazie w tajemnicy.

Religijność w Rosji sowieckiej. W Rosji bolszewickiej zaczyna się budzić ruch religijny. Okazuje się, że naturalna dążność do Boga jest silniejsza od propagandy bolszewickiej. Po dziesięciu latach walki z religją dzisiaj jest lepszy stan religijności, niż był na początku rządów bolszewickich. Według ostatnich wiadomości 90 procent robotników fabrycznych w Petersburgu i Moskwie wstrzymało się od pracy w wigilję świąt Bożego Narodzenia; w niektórych fabrykach w centrum miasta robotnicy sami zarządzili kościelne ceremonje; podobnie rzecz się miała podczas świąt wielkanocnych. „Związek bezbożnych“ liczy obecnie w sowietach tylko 193.000 członków (w Moskwie na 2 miljony mieszkańców tylko 7.500 bezbożników, gdy przed rokiem było ich tam jeszcze 29.000). Propaganda religijna stale się rozwija. W roku 1926 na Ukrainie było tylko 6 religijnych czasopism, obecnie jest ich 11. W ubiegłym roku ukraińskie gminy kościelne wydały 77 książek i broszur treści duchowej o nakładzie 3,800.000 egzemplarzy W niektórych okręgach w celu przeciwstawienia się komunistycznym związkom młodzieży „Komsomol“, potworzono inne: „Christomol“. W okręgu Nowogard wzniesiono 6 kościołów, inne z pomocą robotników i ich pieniędzy odbudowano. Rządy sowieckie, widząc to budzenie się ducha religijnego są silnie zaniepokojone, bo czują zbliżający się koniec ich materjalistycznych wpływów, a z tem i ich władzy.

Rozruchy przeciw bolszewikom. Według wiadomości otrzymanych przez rumuńskie władze w Bessarabji, rozruchy chłopów na Ukrainie mają charakter bardzo gwałtowny. Dzienniki donoszą z Odessy, że chłopi z okolic Zacierpi zaatakowali sowiecki dom gminny. Pomiędzy wojskiem i chłopami doszło do krwawej walki, jest kilkuset zabitych i rannych. W okręgu kabardyńskim na Kaukazie wybuchły rozruchy wśród górali. Przyczyną rozruchów jest brutalne postępowanie władz sowieckich, które przymusowo zabierały od rodziców-górali dzieci i umieszczały je w przytułkach komunistycznych. Ludność górska stanowczo sprzeciwia się zamiarom sowietów wychowywania nowego pokolenia górali w duchu komunistycznym. Próba przymusowego umieszczania dzieci w przytułkach sowieckich odbywała się już trzy razy, lecz zawsze spotykała się z oporem ludności.

Szczęśliwa dla małżeństwa trzynastka. W Japonji zakończone zostały przygotowania do mającego wkrótce nastąpić uroczystego wesela brata cesarza, księcia Cziczibu, oraz panny Setsuko Matsudaira, córki posła japońskiego w Waszyngtonie. Ślub odbędzie się z zachowaniem wszystkich przepisów rytuału japońskiego, zgodnie z pradawnemi zwyczajami. Suknia panny młodej, jak tego wymaga ceremonjał, składać się będzie z trzynastu różnych kawałków najdroższego jedwabiu. Według wierzeń japońskich liczba ta winna być ściśle zachowana, albowiem wbrew poglądom Europejczyków trzynastka przynosić ma szczęście, zwłaszcza w pożyciu małżeńskiem.

Ludzie w kagańcach. W górskiej miejscowości Mogok, w Birmanji (Wschodnie Indje), znajdują się bogate kopalnie słynnych na cały świat rubinów. Kopalnie te eksploatuje angielskie towarzystwo górnicze — Burma Ruby Mines Cie. Wybieranie i sortowanie drogich kamieni odbywa się ręcznie. Zajęci są przytem robotnicy krajowcy. Kontrolę i nadzór nad nimi sprawują majstrowie angielscy. Pomimo ścisłej kontroli i ciągłych rewizyj osobistych zdarza się od czasu do czasu, iż któryś z robotników przywłaszczy sobie skrycie jakiś drogi kamień. Przeważnie połyka go. Wówczas dozorcy uciekają się do oleju rycynowego, którego spore porcje muszą wypić podejrzani o przywłaszczenie klejnotu. W ostatnich jednak latach zarząd kopalni uciekł się do innego sposobu: wszyscy robotnicy pracujący przy wybieraniu i sortowaniu rubinów otrzymują maski z gęstego drutu, które zamykają się pod brodą na kłódkę. Klucz od kłódki ma oczywiście dozorca.

Kosztowne wybory. Tegoroczne wybory prezydenckie będą najkosztowniejszemi w dotychczasowej historji Stanów Zjednoczonych. Według przewidywań, opartych na kosztach, dotychczas poniesionych przez obie partje, tegoroczna kampanja wyborcza będzie kosztować od 10 do 15 miljonów dolarów, czyli około 100 milj. złotych. Do kosztów wyborczych republikanów i demokratów należy dodać pokaźne sumy, przeznaczone na akcję wyborczą przez zwolenników prohibicji, oraz partję farmerską.

RZECZY CIEKAWE.

Co kraj to obyczaj.

Tak samo, jak każdy kraj ma swoje narodowe tańce, specjalnie ulubione potrawy — tak samo ma swój odrębny humor. Często zdarza się, że rodowity Francuz nie będzie się śmiał z dowcipu, który rozśmiesza Anglika — i przeciwnie — Anglik nie będzie się śmiał z dowcipu francuskiego. Ażeby zobrazować to naszym czytelnikom podajemy trzy dowcipy— zupełnie odrębnych narodowości francuskiej, angielskiej i żydowskiej.

Dowcip francuski:

Przy stole siedzi młode małżeństwo przy śniadaniu. Do starego, masywnego antycznego zegaru, który wisi na ścianie podchodzi teściowa, nakręca go i zbliża się do stołu. W tejże samej chwili zegar spada — wtedy więc zwraca się do młodej żony mówiąc: „widzisz moja droga — zawsze ci mówiłam, że ten zegar się spóźnia".

Dowcip angielski.

Na wąskiem przejściu spotykają się dwaj Anglicy, jeden nie chcąc drugiemu ustąpić z drogi wyjmuje gazetę i zaczyna czytać — wtedy drugi wyjmuje cygara odwracając się do swego vis a vis — mówi: „Po przeczytaniu gazety może pan przyjmie moje cygaro?"

Dowcip żydowski.

Żyda pyta się katolik: „Dlaczego, jak wy się modlicie w bóżnicy, to robicie taki gwałt, rwetes i krzyki?" — Ny — odpowiada żyd — wy katoliki to wierzycie, że Pan Bóg jest wszędzie, więc może jest akurat na kszężcze do nabożeństwa, kiedy się modlicie — my wierzymy, że Bóg jest w niebie, więc musimy krzyczeć, aby nas usłyszał. — A dlaczego u was tak brudno w bóżnicy? — pyta katolik. — Ny — u was w kościele — mówi żyd — jest Matka Boska, a tam gdzie jest kobieta w domu to zawsze jest czyściej!"

Jak widzimy, każdy dowcip ma swój odrębny humor. — Jedno jest tylko wspólne dla wszystkich narodowości, że wszędzie kochają śmiech, który zdolny jest człowiekowi dać największą sumę radości życia.

Grzeczność wielkich ludzi.

Jakiś filozof nowoczesny oświadczył, że grzeczność podobna jest do poduszki gumowej. Wewnątrz poduszka ta jest pusta, niemniej łagodzi uderzenia i wstrząśnienia życiowe. Taka grzeczność, która stała się wprost drugą naturą człowieka, ujawnia się nieraz w sposób nieoczekiwany.

Wolter, pisząc list pewnego upalnego dnia letniego, zakończył epistołę swą temi słowy: „Proszę nie brać mi za złe, że pisząc ten list, siedzę tylko w koszuli, ale upał jest wprost nieznośny".

Pewien dostojnik perski uważał za swój obowiązek przeprosić ambasadora francuskiego, który przybył na dwór szacha, że w tej chwili uroczystej deszcz pada.

„Grzeczność — mówił pisarz niemiecki Kastner — jest w naszem życiu tem, czem jest cukier w filiżance kawy".

Moralista francuski, Duclos, kąpiąc się w Sekwanie, ujrzał, że powóz, podążający brzegiem rzeki, przewrócił się i że jadąca nim dama wypadła na ziemię.

Natychmiast więc wyskoczył z wody, podbiegł zupełnie nagi do leżącej na ziemi, a podniósłszy ją troskliwie, zawołał:

— Przepraszam, że jestem bez rękawiczek"!

Marsz tysiąconogów.

Do liczby znanych zwierząt wędrujących, poza ptakami, rybami i owadami — należą także tysiąconogi, czyli wije.

Wędrówki wijów są tem dziwniejsze, że są to zwierzęta, pozbawione możności szybkiego przeniesienia się z miejsca na miejsce.

Wije posiadają ciało wydłużone, lepkie i śliskie i zaopatrzone są w liczne, ale krótkie nogi. Różki mają krótkie; ciało ich pokrywają rzadkie włoski. Głowa jest gładka. Warga ich górna przy otworze ust jest lekko powycinana na dolnym brzegu. Oczów pojedyńczych mają od 58 do 59, ułożonych w grupy z obu stron głowy, przyczem idą one w kilku równoległych szeregach. Ciało składa się z 76 do 80 pierścieni. Długość wija wynosi około 158 milimetrów, szerokość 8 milimetrów.

Zwierzątka te wędrują całemi gromadami. Widziano je np. nad Morzem Martwem w kolumnie długiej na 2000 metrów. Wędrówki takie obserwowane były w Arabji skalistej i na Węgrzech. Polska nie zna ich. Szczególniej ciekawą była wędrówka wijów odbyta na Węgrzech w r. 1878. Trwała ona od marca do sierpnia! Wije zajęły tu linję kolejową nad Cisą, między stacjami Szajot, Török-szent, Miklös i Tegyreznek. Szyny były pokryte takiem mnóstwem tych stworzonek, że koła lokomotywy ślizgały się po szynach, a wkońcu, pociąg musiał stanąć.

Lęk przed śmiercią u zwierząt.

Większe zwierzęta doskonale zdają sobie sprawę z tego, czem jest śmierć. Tak np. koń drży, stojąc obok ginącego innego konia i zdradza wielkie objawy przerażenia, drży więc na całem ciele i jest wyjątkowo zdenerwowany. Pies wyje żałośnie i nie chce oddalić się z miejsca, gdzie ukazuje się śmierć mimo to jest bardzo niespokojny i przerażony, oczy ma smutne.

Chory pies chowa się, gdy ma zginąć. Lecz mnóstwo jest też zwierząt, które udają śmierć, by uniknąć swych prześladowców. Jest to doskonałym dowodem, iż zwierzęta te dobrze zdają sobie sprawę z tego, jak wyglądają istoty bez życia. Lisy, niedźwiedzie, wilki robią to bardzo często. Nawet słoń potrafi w niebezpieczeństwie udawać trupa.

Słoń dziwne ma zwyczaje. Gdy się starzeje, lub gdy jest ranny lub chory, udaje się do miejsca, znanego tylko innym słoniom w tym stanie, i tam czeka na śmierć. Takie cmentarzyska słoni są to miejsca dobrze ukryte, dokąd żadne zwierzę w dobrem zdrowiu nie zabłądzi.

Lamy również nie kończą życia byle gdzie; i one mają miejsca wybrane od pokoleń, które stały się olbrzymiemi kostnicami. Zazwyczaj te kostnice tajemnicze znajdują się nad brzegami rzek. Gdy zdycha jeden ze słoni, całe jego otoczenie wydaje głosy najwyższej rozpaczy; to samo robią i lamy.

Małpa w obliczu śmierci jest nieruchoma i odmawia wszelkiego pożywienia; siedząc przy umarłym towarzyszu trzyma stale rękę na oczach, jakby płakała. Antylopa i gazela w tych samych okolicznościach pozostają zupełnie bez ruchu z przerażenia i wydają straszne jęki.

Tak więc śmiało można utrzymywać, że u wszystkich zwierząt dało się stwierdzić objawy straszliwego podenerwowania w obliczu śmierci. Dowodzi to, że wrażliwość na ten objaw u nich jest i że zwierzęta, tak samo, jak ludzie, instynktownie boją się śmierci.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp. Ludwik **Unsing** w J.: Za przesyłkę serdecznie dziękuję. Jeszcze nie zdołałem przeczytać, ale zdaje mi się, że rzecz będzie dobra. Prosiłbym o bliższe dane o autorze. Z artykułów trzeci będzie w przyszłym numerze, czwarty w tece. Do Nowego Roku zmieściłby się jeszcze z jeden. — Franciszek **Pukas** w Szcz.: Owszem, o ile dobre będą, chętnie wydrukujemy. — Piotr **Wenc** w Ś.: Otrzymaliśmy — dzięki. — Jan **Stypuła** w N.: Do druku trzeba pisać bardzo wyraźnie i tylko po jednej stronie papieru. Trzeba pisać na oddzielnej kartce utwory przeznaczone do druku, na oddzielnej rozwiązania zagadek, a na oddzielnej sprawy administracyjne, gdyż inaczej któraś z tych rzeczy może przepaść. — Karol **Nalepa** w D.: Wszystkie numera od wznowienia wydawnictwa po wojnie posiadamy w zapasie, choć w niewielkiej ilości. Warto uzupełnić sobie zawczasu braki, gdyż później może Pan niektórych numerów nie otrzymać. — Jan **Szado** w N.: Jeszcze się ten nie urodził, ktoby kobiecie dogodził! Oczywiście nie każdej, ale takiej, o jakiej Pan pisze. Najlepiej czekać cierpliwie, a może przyjdzie ona z czasem do przekonania, że jeżeli była po Pańskiej stronie część winy, to po jej znacznie więcej. A gdy żąda od Pana jakichś ustępstw, to przedewszystkiem sama powinna od nich zacząć. Cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości. — Karol **Nowak** w Z.: Cieszy nas, że powieści nasze tak się Panu podobają. Na przyszły rok będziemy starali się drukować jeszcze ciekawsze. — Kazimierz **Kmiecik** w Ameryce: Trzy dolary otrzymaliśmy, dziękujemy. Prenumerata za obecny i przyszły rok wyrównana. Za pozdrowienie i uznanie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — Franciszek **Grabski** w M. B.: Za tak miłe słowa uznania i zachęty serdecznie dziękujemy, jak również za nowych prenumeratorów. Wszystkim wymienionym numera posłaliśmy. Cześć! — Kazimierz **Mayko** i Rudolf **Diakoniuk** w Bukowinie: 200 lei otrzymaliśmy. Dziękujemy. — Jan **Czechura** w P.: Po tej powieści będziemy drukowali właśnie taką jaką Pan lubi. Numera okazowe pod wskazanymi adresami wyślemy. Prosimy przytem o słowa zachęty. Może tam w Pańskiej okolicy wziełoby „Rolę" do sprzedaży Kółko Rolnicze lub inny jaki sklep. Niektóre sklepy wiejskie sprzedają „Rolę" i to w większej ilości. I na wsi można znaleść wielu, których nie stać na zapłacenie naraz prenumeraty, w częściowej zaś sprzedaży chętnieby kupowali. Powiększenie „Roli" zależnem jest od ilości prenumeratorów. Mamy nadzieję, że z pomocą starych naszych czytelników, dużo nowych pozyskamy. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — Wincenty **Kuglin** w K.: Prosimy o przybycie do nas.



Zagadki do nagrody.

1. Zagadka trójkątowa.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆
■ ☆
■

1) Szukany wyraz. 2) Swarliwa kobieta. 3) Cmentarz w języku obcym. 4) Majątek. 5) Zakończenie studjów. 6) Duchowni. 7) Zwierzęta. 8) Miasto w Dalmacji. 9) Inaczej dzień i noc. 10) Część nogi. 11) Bóg staroegipski. 12) Samogłoska.

Trójkąt wypełnić w ten sposób literami w miejsce krzyżyków i kropek, aby dały odpowiednie wyrazy, początkowe zaś ich litery, czytane z góry na dół i poziomo, dały imię i nazwisko głośnej osobistości z „Roli".

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Zieliński z O.).

I.

Wonczas o wolność walczyli,
Choć słabsi od wrogów byli,
Bo mieli tylko pierwsze drugie,
Jednak walczyli czasy długie,
I zwyciężyli zaborców przecie,
Zdobyli armaty i pierwsze trzecie.
I choć ich zwycięstwo było wiele warte,
Nikt się nie pyszni lecz się pierwsze czwarte,
Przed bohaterem gdzieś tam od Rzędowic,
A to byli, gdzie walczyli, czytelniku po-
[wiedz.

II.

Nie zgniewajcie się, jest to słowo śmielsze,
Gdy dzidzi małe chce pierwsze pierwsze,
Lecz by was nie obrazić przecie,
Skręcam w inną stronę; drugie trzecie
Jest na drzewie czy długie czy szersze,
W czerwcu znowu chłop trawę drugie
[pierwsze.
Abyście o pierwszem głupstwie zapomnieli,
Powiem: całość w ogrodzie się ścieli.

II.

Jechał pierwszy trzeci,
Wiózł całość dla dzieci,
W nim bawideł druga pierwsza,
A nie mogąc składać dłużej wiersza,
Kończę, bo sądzę, że odgadniecie,
Gdyż często bywa w podróż z nim idziecie.

IV.

Kupić mi potrzeba,
Dziś na całość chleba,
Więc długo nie zwlekam
I wnet w sklepie czekam.
Na trzeciej na drugiej,
W sukmanie zadługiej.
Siedzi kupca dziecię,
Na mnie trzecie trzecie,
Krzyczy bez potrzeby
Aż zrzuciło chleby.
Byłoż trzecie pierwsze,
W to miejsce najszersze.
Odtąd bahor dzidzi
Mnie się bardzo wstydzi,
I tak twierdzi dalej,
Już chleb pierwsze zwali.

3. Logogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Król perski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ryby wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żyd. zdrobniałe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Mowca w jęz. martw.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Niełatwo wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Nie w górze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kamień szlachetny.

Początkowe i końcowe litery wyszukanych wyrazów, czytane z góry na dół dadzą nazwy dwóch sławnych mężów w starożytnej Grecji.

4. Układanka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Halikarnass, Teby, Sparta, Samos, Dodona, Korynt, Platea.

Z podanych powyżej wyrazów, wybrać po jednej literze i ustawić je obok siebie w ten sposób, aby dały nazwę ojca historji greckiej

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 43 „Roli": 1. Logogryf: Bolesław Prus — Emancypantki. 2. Szarady: I. Myśliwy. II. Ulica. III. Samarytanie. 3. Logogryf: Bzdura Maciek. 4. Bilety wizytowe: Totalizator, akuszer, arcybiskup, marszałek dworu, klucznik sądowy, numizmatyk, encyklopedysta, sędzia pokoju.

Rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Ks. M. Suchodolski z T., Mieczysław Rymek z K., Ludwik Stec z K., Henryk Biłka-Głębicki z S., J. Czechura z P., Fr. Pukas z Szcz., M. Kalafarska z K., P. Wenc z S., Wł. Szwabowicz z K., J. Gara z W., T. Wach z L. i A. Juroszek z I.

Nagrody wylosowali pp.: Tadeusz Wach z L. i Franciszek Pukas z Szcz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

jest już do nabycia w Administracji „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 2 zł. 95 gr.

Teść i przyszły zięć.

— Gdzie to spieszysz pan...

— Przypomniałem sobie, żem nie zamknął kasy żelaznej, a gdy mój przyszły zięć...

— Nie ufasz mu pan?

— Nie ufam wcale. Jeśli zajrzy do wnętrza, napewno zerwie zaręczyny.



Gdzie?

— Gdzieżem ja miał głowę, gdym się zdecydował ożenić z tobą?

— Na mojem ramieniu kochany, na mojem ramieniu.



Kiedy dwie kobiety poważnie zastanawiają się nad jakąś rzeczą, możesz się założyć, że mają coś z krawcową do czynienia.

Szczery Jasio.

— Jasiu ukłoń się. No, co się mówi, gdy ciocia odchodzi?

Jasiu: Chwała Bogu!



Sztukmistrz.

Pan Dawid Kon był na przyjęciu u swego przyjaciela. W pewnej chwili widzi, że jego sąsiad z lewej strony chowa do kieszeni srebrną łyżeczkę od herbaty.

Pomyślawszy, pan Kon woła:

— Proszę państwa uważać chwileczkę! Pokażę Wam sztukę.

— Uj! Dobrze! Pan Dawidek zawsze taki dowcipny — zapiszczały panny.

— Patrzcie na moje ręce rzekł Kon. Biorę w prawą rękę łyżeczkę od herbaty i kładę ją do swej kieszeni. Hokus Pokus. Łyżeczka znajduje się w kieszeni mego sąsiada. Oto ona! Z trjumfalną miną mówi pan Kon, wyciągając rzeczywiście łyżkę z kieszeni swego sąsiada.

Rocznik „Roli“ z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim“, „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszcz i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybczak“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archanioła“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górze“, „Wskrzeszenie Łazarza“.

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1,040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia można nabyć u Firmy

Stanisław Zółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Mam do sprzedania

2 Aparaty fotograficzne

Jeden 13×18 Ica Ideal, Zeiss-Tessar 1 ; 4,5, 21 cm.! Drugi 10×15, Gierz. 1 : 6,8 dagor, wraz z kasetkami, dla czytelników »Roli« chętnie sprzedam. Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Józef Szwaja (organista) w Wólce niedzwiedzkiej poczta Sokołów k) Rzeszowa.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 26 października b. r.

Pszenica .	48·00—49·00	Słoma długa	12·00—13·00
Żyto .	35·00—36·00	Ziemniaki stoł.	8·00— 8·50
Owies . .	35·00—36·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	35·00—36·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	50·50—51·00
Groch zwyk.	60·00 - 65·00	Mąka pszen.	79·00—80·00
Siano słodk.	27·00—28·00	Otręby pszen.	28·00—29·00
Koniczpastew.	34·00—36·00	Mąka czerw.	33·00—34·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Kalendarze są już do nabycia w Administr. „Roli“.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 26 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0·72 do 1·60 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·62 zł.	Cielęta .	od 1·50 do 2·43 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·15 do 2·57 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·25 do3.13

Maszyny rolnicze

z prościejowskiej fabryki „Vichterle i Kovarik“
oraz

Maszyny do szycia

syst. Singera „R & G“
sprzedaje na długoterminowe spłaty
Skład Maszyn Kraków - Podgórze Rynek Gł. 5.



Instrumenta
MUZYCZNE
dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL
Kraków, Szewska 2.
Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.
Przyjmę chłopca do terminu.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:
Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:
Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.
Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Oszczędny gospodarz

kupuje **węgiel** najtaniej w składzie
Gwarectwa węglowego panstwowych kopalń
w Brzeszczach
W KRAKOWIE
Ul. KURNIKI 9. **Ul. PAWIA 16**
TELEFON 1435.
Jednorazowe zakupno przekona o dobroci i taniości węgla.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo
M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2
(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Okładki na „Rolę“ **na r. 1928 są gotowe po nadesłaniu 2 zł. 20 gr. wysyłamy.**

Kalendarze

już są do nabycia w Administr. „Roli“.